Nr. 176. Lwów — Czwartek dnia 3 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników p. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. … Administracya w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięcznie złr. 1.10 / Półrocznie złr. 6; Kwartalnie „ 3— / Rocznie „ 12

Na zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłkowej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:

Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 12 ct.

W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „ zaś tłustym garmondem po . . . 4 „

Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.

Reklamy . . . 25 „

Nekrologia . . . 20 „

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: Znal. św. Szczep. Maryi Mahdal. Jutro: św. Dominika W. Trofyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 45. Zachód „ 7 „ 26

Długość dnia g. 14 m. 41. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 sierpnia.

Jednym z bardzo ważnych fenomenów społecznych, występujących w ostatniej ćwierci kończącego się stulecia, jest nadmierny wzrost miast, zwłaszcza wielkich, a stagnacya, nieraz nawet zmniejszanie się ludności wiejskiej. Objaw ten od lat przeszło dziesiątka coraz bardziej zwraca na siebie uwagę statystów, niewidzących w nim nic pocieszającego. Nietylko bowiem psuje on dotychczasową równowagę pomiędzy rolnictwem a innemi zajęciami, ale zbyt szybko mnoży ludność miejską, inteligentniejszą wprawdzie od wiejskiej, ale do rządzenia coraz trudniejszą. Tak pod względem ekonomicznym jak społecznym, a nawet politycznym, stawia ta migracya ludności zagadki, na które odpowiedź niełatwa. Tak np. wszędzie bez wyjątku rolnictwo znajduje się w stanie opłakanym, wywołującym głośne i uzasadnione lamenty; nic zaś nie pozwala wnosić, żeby ten smutny stan skończył się rychło. Najżarliwsi obrońcy sprawy rolnictwa narodowego w Anglii np. nie zdobyli się dotąd na żadną praktyczną na owe skargi odpowiedź. W tych dniach jeszcze lord Churchill na mityngu specyalnym ograniczył się do tej arcywietrzałej rady, daremnie ubolewającym rolnikom: „Cierpliwość i praca!"

To zmniejszanie się ludności wiejskiej najdotkliwiej czuć się daje we Francyi i w Niemczech. Jeżeli dziś położenie rolnika w tych krajach jest już bardzo ciężkie, to cóż będzie z gospodarstwem ziemskiem, gdy robotnik stanie się do znalezienia jeszcze trudniejszym, a tem samem droższym, gdy koszta produkcyi jeszcze potężniej się podniosą, wobec wzmagającej się coraz bardziej konkurencyi? W ostatnich czasach biadania te bardzo się wzmogły, wywołały nawet organizacyę agrarną, mającą na celu wywarcie nacisku na rząd niemiecki, aby o ratunku skutecznym pomyślał. Nowych argumentów biadającym dostarczył ogłoszony niedawno „Ostateczny wypadek spisu ludności w państwie pruskiem z 1 grudnia 1890 roku." Otóż ten spis, w porównaniu ze spisem z roku 1885, wykazuje znowu znaczne zmniejszenie ludności wiejskiej.

Według spisu z roku 1880, stosunek liczebny ludności wiejskiej do miejskiej w Prusach następujący. Na tysiąc głów ludności wypadało na rolnictwo i zajęcia z niem związane 423.9 głów, na przemysł i kopalnie 337.6, na handel i przewóz 93, na zajęcia płatne i zmienne 57.7, na zajęcia wyzwolone (liberales) i urzędy publiczne 44.2, bez zawodu stałego i więźniów 43.6. Na tysiąc głów ludności w tym stosunku w królestwie saskiem np., gdzie na tysiąc głów ludności na rolnictwo przypadało tylko 197.2, na przemysł 555.9, na handel 113.9.

Obecnie spis z roku 1890 wykazuje, że ogólna cyfra ludności państwa (razem miasta i wsie) powiększyła się w owych pięciu latach (od 1 grudnia 1885 do grudnia 1890) o 1,636.811, ale że ludność wiejska powiększyła się tylko o 452,025 głów. Zatem ludność miast powiększyła się o cyfrę prawie trzy razy większą od owej wiejskiej.

Zaniepokojeni najmocniej, bo już narażeni na straty w skutek braku rąk roboczych, rolnicy niemieccy, ale także i francuscy, i angielscy, i włoscy, choć tam rozdrobnienie własności na wsi wielkie, wyszukują i podsuwają rządom różne sposoby na tę chorobę i wszędzie wielkim głosem wołają: „Zginie najpierwsza podstawa bytu narodowego, zginie rolnictwo! Caveant consules!"

Consules jednak mają jeszcze inne powody do kłopotów z okazyi tej dezercyi ludności wiejskiej do okręgów fabrycznych i miast, wzrastającej z zadziwiającą, a dla niektórych z zatrważającą szybkością. Przed laty trzydziestu Berlin cywilnej ludności miał zaledwie 498.961 głów; przed laty dwudziestu (w r. 1871) miał 825.389; w 1890 roku miał tej cywilnej ludności 1,579.244. W podobnym stosunku wzrosły miasta mniejsze, otaczające tę stolicę i wszystkie inne stolice w Europie. Niedługo Berlin, z okolicą, skupiać będzie w sobie piątą część ludności państwa pruskiego. To powiększenie zawdzięczają stolice, a z niemi inne miasta, nie przyrostowi naturalnemu, ale napływowi z prowincyi, z miasteczek drobnych i ze wsi. Symptom to ciekawy, że w miarę tego napływu rośnie w stolicach demokracya socyalna i to w daleko gwałtowniejszym stosunku, aniżeli mnoży się ludność.

Czy można temu ten napływ powstrzymać? Czy można ustawodawczo ludność pozbawić ogólnego prawa wolnego przenoszenia się z miejsca na miejsce? Czy można zwłaszcza ludność wiejską zamienić w rolników przypisanych do gleby? Zaiste trudno o tem myśleć, chociaż niejeden podobnemi kombinacyami może się zabawiać. Trzebaby wprzód zniszczyć urok, jaki wielkie miasta wywierają, odjąć im ich siłę przyciągającą, której wieś nie posiada. Już dziś nikt nie śpiewa: „Wsi spokojna, wsi wesoła!..." Nikt tej wsi nie błogosławi, a wielu z powodu biedy, przeklina. Najlichszy nawet poeta nie zawoła z Wirgiliuszem: „O szczęśliwi ziemianie, gdyby swe dobro znali", bo mu owi ziemianie odpowiedzą: „Gadaj zdrów, miły poeto; my znamy tylko coraz cięższe kłopoty". Wieś z tych powodów utraciła urok. Większemu właścicielowi źle się dzieje, to i parobek na tem cierpi. Więc ucieka do miasta, zwłaszcza wielkiego, którego nie zna, ale o którem mu cuda opowiadano. Z miastem w ogóle oswajał go zresztą przez trzy lata garnizon pomimo koszarowego zamknięcia. Uchodzi więc z domu, może z nadzieją lepszego losu, większego zarobku, a z pewnością większej swobody, zwłaszcza przyjemnostek, jakie mu obiecuje miasto wielkie, stołeczne, i jego obyczaje. W Berlinie zwłaszcza podobno są one bardzo rozluźnione, co już z wielkiej drożyzny mieszkań robotniczych i zwyczaju przyjmowania sublokatorów nocnych wynika. Gorzej pod tym względem w Paryżu i Londynie, nie lepiej w Wiedniu, a czy lepiej w drugorzędnych i trzeciorzędnych miastach, wątpimy.

W mieście wieśniak znajdzie towarzyszy, z którymi gadać można i którzy go różnych rzeczy nauczą. Znajdzie piwiarnie wspaniałe, znajdzie niedzielne zebrania z najtańszem piwem i takiemiż rozrywkami. Większa część marnieje lub biedą klepie cięższą, aniżeli bywała na wsi, ale nawyka do miasta i rozstać się niem nie może. Na wsi jużby się może najwiele nie przydała. Przed pięcioma laty major Hoenig pisał, że rekruci z miast zwłaszcza fabrycznych, są najgorszymi, bo fabryka bardzo prędko zaciera wpływ szkoły; że pijaństwo, pogarda moralności, bijatyki są u nich rzeczą zwyczajną. Z temi żywiołami socyalizm rewolucyjny wciska się do armii.

Więc ruch ze wsi do miasta nie dla samego rolnictwa jest zgubny. Może się on stać groźny dla społeczeństwa, a nawet dla państwa. Powstrzymać tego niebezpiecznego ruchu dotąd nie zdołano, owszem cyfry wskazują, że on raczej wzrasta.

Na ugodowe propozycye rządu syamskiego, który jak wiadomo, zupełnie kapitulował przed Francyą, odpowiedział gabinet paryski, że się zgadza na pokojowe załatwienie zatargu, wszelako blokady nie zaniecha, dopóki nie otrzyma rękojmi, że wszystkie żądania, zawarte w ultimatum będą przez Syam rzeczywiście i bez ociągania się wykonane. Odtąd jednakże ta blokada będzie zastosowana tylko do portów syamskich, a nie do całego wybrzeża. Oprócz tego, jako rodzaj zastawu, Francya zatrzyma syamską wyspę Kosichang aż do zupełnego załatwienia sporu.

W ten sposób między Francyą a Syamem sprawa ułożyła się pokojowo. Jest jednak jedna okoliczność, która tej kwestyi może dać jeszcze inny obrót, a przynajmniej przewlec ją na parę miesięcy. Idzie tu o to, że ta ogromna prowincya, której Francya zażądała od Syamu, leży na pograniczu Chin i właśnie Chiny wystąpiły z pretensyą do tej ziemi, dowodząc, iż Syam nie ma prawa oddawać nikomu cudzej własności. Francya natomiast utrzymuje, że sporna prowincya była w wassalnym stosunku do cesarstwa anamskiego, a skoro owo cesarstwo należy teraz do Francyi, to i jego wassale powinni do niej należeć. Z tego właśnie tytułu zażądała Francya tej ziemi od Syamu. Jest to w każdym razie sprawa zagmatwana. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem dość zwykłem w Azyi, że jakiś mały kraik jest równocześnie wassalem kilku silniejszych sąsiadów, — wassalem jedynie dlatego, że dla własnego spokoju coroczną składał daninę tym sąsiadom. Tak owa sporna dziś prowincya opłacała się Anamowi, Chinom i Syamowi, więc czyim jest naprawdę wassalem i czy w ogóle jest nim, trudno osądzić. Że po upadku Anamu była zagarnięta przez Syam, a Chiny wówczas nie protestowały, to przecież Francyi nie uprawnia do zaboru. Owóż tedy, pogodziwszy się z Syamem, Francya może wejść teraz w zatarg z Chinami, — jeśli oczywiście będzie to na rękę Anglii.

W Belgradzie urządza Rosya jeneralną agenturę telegraficzną, która będzie zaznajamiała wszystkie ziemie bałkańskie z wypadkami i zamiarami europejskimi, oczywiście oświetlonymi tak, jak caratowi potrzeba, a jednocześnie będzie gromadziła, dobierała, barwiła i rozsyłała darmo po Europie wiadomości ze Wschodu, urabiając w ten sposób opinię europejską podług własnych życzeń. Oprócz tego, prawosławny petersburski synod otwiera w Belgradzie główny na cały półwysep bałkański skład swoich wydawnictw religijnych i politycznych, które będą rozpowszechniane bezpłatnie. Tak Belgrad stanie się drugą po Petersburgu filią wojującego panslawizmu.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 31 lipca.

(*i*) Sprawą zwołania Rady państwa zajmują się obecnie sfery polityczne i dzienniki. Prawdopodobnie będzie ona zwołana w drugiej połowie września, a jak dość stanowczo utrzymują, zajmie się przedewszystkiem nowem przedłożeniem rządowem o pomnożeniu obrony krajowej, wedle którego utworzone być mają kadry dla nowych 164 kompanii obrony krajowej. Nie będę się zajmował tem, czy rzeczywiście rząd taki projekt przedstawi, bo nie chcę pogłosek podnosić do wartości faktów. Zajmę się tylko zanotowaniem sytuacyi, która się wytworzyła w skutek istnienia tych pogłosek. Ponieważ taka reforma pociągnie za sobą znaczne obciążenie budżetu, przeto będzie miał rząd niemałe trudności do zwalczenia. Pisma, inspirowane przez klub Hohenwartha, donoszą, że gdyby rząd nie zebrał większości dla tego przedłożenia, wówczas Rada państwa zostanie rozwiązaną. Po raz drugi to w ciągu jednego tygodnia pojawia się pogłoska o bliskiem rozwiązaniu Rady państwa. Przed kilku dniami bowiem dziennik *Linzer Volksblatt* doniósł był, że wobec tego, iż system rządzenia przy pomocy dzisiejszej trójnożnej większości od wypadku do wypadku jest bardzo uciążliwy, przeto w jesieni rozwiązaną zostanie Rada państwa i rozpisane będą nowe wybory, które zapewnić mają rządowi zwartą większość. Do owej pogłoski nie przypisywałem wielkiej walki, gdyż uważałem ją raczej za wyraz życzeń, jakie żywi większość klubu Hohenwarta, aniżeli za zapowiedź faktycznego postanowienia rządu.

W dzisiejszych warunkach nowe wybory musiałyby skończyć się dotkliwą klęską stronnictwa liberalnego, a mandaty, utracone przez nie, dostałyby się w udziale tym stronnictwom, które są za podniesieniem drobnego przemysłu i podtrzymaniem stanu mieszczańskiego, a zatem antysemitom i stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu, które stanowi dosyć pokaźny odłam klubu Hohenwartha. Liczebnie zatem wzmocniłby się ten klub i byłby najsilniejszym w parlamencie. Wszelako motyw ten nie mógłby być decydującym dla hr. Taaffego, dla tego też pogłoski owej nie brano na seryo. Dzisiejsza natomiast ma więcej prawdopodobieństwa, bo jakkolwiek przeciwko zasadzie pomnożenia kadrów landwery nie będzie silnej opozycyi, to jednak co się tyczy sposobu pokrycia kosztów, jakie ta reforma za sobą pociągnie, wytworzą się niezawodnie ostre kontrasty. Jedni będą żądali, aby te nowe ciężary nie dotknęły w niczem żywiołów ekonomicznie słabych, lecz spadły wyłącznie na barki giełdy, kapitalistów i wielkich przemysłowców, lewica zaś będzie się temu sprzeciwiała do upadłego. Młodoczesi będą mieli przy tej sposobności swoje życzenia, Słoweńcy swoje, narodowcy niemieccy swoje i ostatecznie mogłaby ta kwestya pokrycia wywołać chaos i doprowadzić nawet do rozwiązania izby. Jednakże mojem zdaniem, nie przyjdzie do tego. Lewica nie jest bowiem tak krótkowidzącą, aby łudzić się nadzieją, że z nowych wyborów wyjdzie w dzisiejszej sile, i dla tego zanadto łuku napinać nie będzie. Będzie targować się, grozić, ale w końcu ustąpi.

Decydujący głos w sprawie nowego przedłożenia wojskowego będzie miał jak się zdaje klub Hohenwartha. Podobno chrześcijańsko-socyalny odłam tego klubu będzie się domagał, aby w głosowaniu nad tem przedłożeniem nie obowiązywała solidarność klubowa, lecz aby każdemu posłowi pozostawiono swobodę głosowania tak, jak mu się podoba.

Gospodarka liberalna w tutejszej radzie miejskiej krompromituje się coraz bardziej.

Oto znów odsłonił się rąbek jakiejś zakulisowej sprawki, rzucającej nie bardzo pochlebne światło na stosunki magistrackie. Od wielu lat zajmuje się czyszczeniem ulic tutejsze towarzystwo transportowe. Kontrakt jego z magistratem kończył się w tym roku i miał być przedłużony na dalszy szereg lat. Tymczasem inspektor straży pożarnej Stritzl wypracował plan, wedle którego gmina objęłaby czyszczenie ulic we własny zarząd, na czem zarabiałaby na czysto rocznie 50.000 złr. Rada miejska, widząc niewątpliwą korzyść dla gminy, przyjęła plan Stritzla, a jeden z radnych postawił nawet wniosek, aby temu gorliwemu urzędnikowi przyznano remuneracyę 5.000 złr. Tymczasem magistrat, zamiast nagrodzić Stritzla, wytoczył mu dyscyplinarkę pod pozorem, że jakkolwiek wypracował on plan bardzo korzystny dla gminy, jednakże prowadził także potajemnie rokowania z towarzystwem transportowem o wyzyskanie tego planu. Ostatecznie spensyonowano Stritzla za karę, przyczem policzono mu lata służby spędzone w wojsku i dano mu emeryturę 1800 złr. rocznie. Widocznie zatem zawadzał magistratowi.

Plany jenerała Bum-Bum.

Któżby z „Księżny Gerolstein" nie znał tego zabawnego jenerała, który nie szablą, ale palcem, nie na polu bitwy, ale na mapie geograficznej z ogromną łatwością rozbija armie nieprzyjacielskie! Ktoby jednak sądził, że taka komiczna postać mogła powstać tylko w operetkowej głowie nieboszczyka Ofenbacha, ten się mylił, bo oto naprawdę istnieje taki zuch w armii rosyjskiej. Nazywa się on Rittich'em, piastuje wysoki urząd w petersburskim Sztabie Głównym i jest autorem dzieła „Armia rosyjska — w działaniach". O tem dziele, przeznaczonem dla oficerów, kilka słów powiemy.

Autor jest człowiekiem dwoistym: w pierwszej części swej pracy występuje jako spokojny i trzeźwy obserwator, który przyłożywszy do rosyjskiej armii miarę krytyczną, znajduje mało godnego pochwały, wiele zasługującego na surową naganę; natomiast w części drugiej nagle staje się fantastą i tą pełną wad armią wszystkich i wszędzie bije, oczywiście w wyobraźni. Jakimi sposobami bije, warto opowiedzieć już choćby dlatego, że operuje on na naszej ziemi, w Galicyi i w Wielkopolsce.

Najpierw jednak słów kilka o pierwszej części dzieła p. Ritticha. Mówi on, że w stosunku do dzisiejszego rozwoju sztuki wojennej rosyjski żołnierz jest niedostatecznie wykształcony, że samodzielnie nie myśli, w różnych sytuacyach się gubi, słowem, zawsze i wszędzie jest tylko „atomem massy, nawykłej do poruszania się podług obcej woli". Jest to wielka wada, którą tylko w części okupuje wytrwałość, zdolność zadawalniania się byle czem, ślepa wiara w dowódzców i... dzikość. Innym żołnierz rosyjski być nie może, bo inteligentni ludzie, młodzież szlachecka, kupiecka, mieszczańska, płaci chętnie okup, byle pod karabinem nie służyć. W skutek tego półdziki chłop, wzięty do wojska, nie ma przy kim się oszlifować; poddaje się regulaminowej tresurze, ale ducha nie zmienia. Wrodzona mu ślepa wiara w dowódzców — przymiot bardzo cenny — tępi jednak samodzielność, usuwa potrzebę myślenia o sobie, a przytem jest nieraz źle ulokowany, bo i oficerom niejedno można zarzucić. Pracują oni i umieją mało, a rezonują za dużo, przyczem koleżeńskich uczuć nie znają. W artyleryi i pionierach panuje między oficerami duch zupełnie cywilny, więcej teoretycznej uczoności i zarozumienia, jak rycerskości; oficerów jazdy mają oni w czambuł za osłów i pijaków, a oficerów piechoty za jakąś półinteligencyę i za towarzystwo gorszego gatunku. Nawzajem oficerowie piechoty żywią głęboką niechęć do oficerów jazdy, artyleryi, pionierów i sztabu. W ogóle korpus oficerski powinien być lepszy, a w tym celu trzeba zmienić system awansów. Do piechoty idą przeważnie ubodzy; skończą oni szkołę podchorążych (junkierską) i na szlify parę lat czekają, mieszkając w koszarach, jedząc z kotła, obcując tylko z żołnierzami i ich przyjaciółkami. Więc dziczeją, stają się nieokrzesani, tęsknią do niewybrednego towarzystwa, do rozrywek grubych — i takimi już zostają na zawsze. Wielu, bardzo wielu jest malkontentów... Tu autor nagle urywa i woła, że bodaj lepiej było dawniej, gdy oficer zawsze był pijany.

Lecz te braki łatwo naprawić, bo nie są zbyt głęboko zakorzenione, ani nawet straszne na wojnie. Do bojów takich, jakie teraz będą, do formalnych rzezi, armia rosyjska w ogóle jest dobra, bo posiada dość dzikości i życie ma za nic. Lecz jakże z taką armią toczyć wojnę?

Na to autor odpowiada w drugiej części swego dzieła. Widocznie jego wiadomości polityczne są te same, co wiadomości hrabiego Herberta Bismarka, bo odrazu mówi, że za parę lat z pewnością wybuchnie wielka wojna. Idzie on nawet dalej od H. Bismarka, bo wypowiada głębokie przekonanie, iż nie kto inny, ale właśnie Rosya zerwie pokój. Cóż wtedy?

„Zdecydowane jest — pisze autor — że jazda w oddziałach po 96 szwadronów (około 11-tu tysięcy koni) wpadnie różnemi drogami do Galicyi i Wielkopolski jak burza. Trudno przewidzieć, jak jej pójdzie w Wielkopolsce, pełnej miasteczek i murowanych domów, w których byle garstka może się skutecznie bronić; ale w Galicyi dragonia rosyjska oprze się o Karpaty prędzej, niż się nieprzyjaciel spostrzeże. Otóż tam mieszka lud rosyjski (ruski zapewne) i polski, trzeba tedy to rozróżniać. Rusini — to przyjaciele Rosyi, to prawosławni, jęczący w niewoli polsko-niemieckiej, to przyszli poddani cara, ich więc trzeba oszczędzać, płacić im za wszystko złotem, a hojnie, po królewsku, ale za najmniejszą nieżyczliwość, za niechęć do usług zaraz ukarać surowo. Jedną połową twarzy uśmiechać się, drugą grozić; jedną ręką sypać złoto, w drugiej trzymać stryczek i żagiew: niech z tego każdy wybiera, co woli. Kobiety oszczędzać, o ile się da, lecz dla postrachu opowiadać w każdej wsi o straszli-

---

46)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Milczał zmrożony, nie znajdując żadnej odpowiedzi na to nietylko dla matki, ale i dla samego siebie. Klotylda dostrzegła to wrażenie, ale wytłómaczyła je sobie mylnie.

— Poczekaj Tadziu, musisz mnie do końca wysłuchać, — zaczęła z nerwowym pośpiechem. — Dziwnem ci się zapewnie wydaje, że proponuję, abyś kupił to, co kiedyś i tak do ciebie należeć będzie.

Tadeusz uczynił żywo ruch przeczący.

— O mamo! nie pomyślałem o tem, — szepnął z żalem.

— Miałbyś wszelkie prawo pomyśleć, gdybym ja to kupno po kupiecku rozumiała, — mówiła dalej coraz prędzej. — Ale tak nie jest. Ty, Tadziu, masz ile? trzydzieści tysięcy rubli po zmianie na nasze pieniądze, czy tak?

— Tak, mamo — odpowiedział wciąż jakby przez sen.

— Dobrze, a Wiedrzówka hypotecznie warta jest osiemdziesiąt tysięcy rubli. Na tej wartości długów hypotecznych jest... — zacięła się — jest trzydzieści dwa tysiące wraz z Towarzystwem. Ja ci ją oddam za to, co masz, nawet wszystkiego odrazu nie żądam; dasz mi teraz jakie piętnaście tysięcy, drugą połowę wypłacisz mi w ciągu następnych paru lat, jak będziesz mógł. Mnie głównie o to chodzi, aby tytuł własności przepisanym był na twoje imię. Miałeś kupować inny majątek, więc włożysz te pieniądze w Wiedrzówkę, zostaniesz jej wyłącznym panem i będzie to samo. Cóż Tadziu, czy rozumiesz mnie dobrze? Ja chcę już teraz, za życia mego jeszcze widzieć cię prawnym, zupełnym właścicielem tej wsi, na której twoi dziadowie i pradziadowie gospodarzyli. Oddałabym ci ją, Bóg widzi wprost, gdyby nie to, że... że potrzebuję mieć zawsze jakiś kapitał; zresztą to na jedno w rezultacie wyniesie bo, bo...

Chciała powiedzieć: bo i ten kapitał będzie kiedyś twoją własnością, ale coś ją złapało za gardło, nie mogła.

Tadeusz milczał ciągle. Rozpierzchłe jego myśli skupiały się z wysiłkiem, który dwie poprzeczne bruzdy wyorał mu na gładkiem czole.

— Tadziu! — wymówiła Klotylda, kładąc rękę na jego ramieniu.

Ocknął się. Popatrzył na nią pewnym już, po raz pierwszy może badawczym wzrokiem.

— Co w tem jest, mamo? — rzekł tylko.

Rzuciła mu jedno z tych swoich trwożnych, krótkich spojrzeń, których nie rozumiał.

— W czem?

Siedzieli tak blisko siebie, że czuł, jak drżała.

— W tem, że się chcesz pozbyć swego majątku, pozbyć w ten sposób. Na niektórych punktach pojęcia moje są czysto amerykańskie, angielskie raczej. Nie rozumiem interesu traktowanego inaczej, jak interes. Jakżeż ja mogę kupować wieś wartującą na czysto czterdzieści osiem tysięcy rubli za trzydzieści tysięcy? Znaczyłoby to: korzystać na razie z położenia.

— Ależ Tadziu, od matki — przerwała Klotylda niespokojnie.

— Akta rejentalne nie znają matek, ani synów, tylko strony sprzedające i kupujące, — odpowiedział z mimowolną, bezwiedną prawie goryczą.

— Jakto! — *zawołała* — więc jeżeli ja cię o to proszę, jeżeli od tego zależy mój spokój.

Urwała przestraszona, że się zdradza. Och! po cóż nie zastanowiła się lepiej, po cóż zaczęła fatalną rozmowę!

— Spokój twój, mamo? — powtórzył. — Dla czego? powiedz szczerze, jeżeli potrzebujesz pieniędzy, wszak wszystko co mam, jest do twego rozporządzenia! Może miałaś jakie straty; może mnie nie chcesz niemi smucić? Mateczko?

Głos jego mięknął, stał się błagalnym prawie. Otoczył jej drżącą kibić ramieniem, zsunął się z poduszek na dywan i tak klęcząc, z twarzą nad jej kolanami wzniesioną, mówił dalej:

— Jedyna moja, najdroższa! Co cię dręczy? Jeżeli ten grosz nędzny jest twego niepokoju, twego smutku powodem, ach! weź go odemnie, bez wahania, bez skrupułu! Ojciec mówił mi zawsze jak hojnem i dobroczynnem jest twoje serce, a tyś mi mówiła znowu, że się nie umiesz rachować? Cóż by to było dziwnego, gdybyś się w kłopotach pieniężnych znalazła! Mamo, powiedz, czy zgaduję dobrze?

Chyliła się w jego objęcia, wahająca, na wpół zwyciężona. A gdyby... gdyby powiedzieć mu otwarcie o tych wekslach, żydach? On taki energiczny, rozumny, tyle nowych poglądów ma na różne rzeczy. Może jaśniej i lepiej oceniłby położenie niż poczciwy ale zaufany pan Dyamentowicz? Może pokazałoby się że nie jest tak źle, jak się temu nieznośnemu rządzcy zdaje, że można brać z Wiedrzówki rocznie nie dwa, ale pięć lub sześć tysięcy, a przecież jej nie stracić? Otwarła usta i zamknęła je znowu.

Nie! Nie! Po co mówić? Na to zawsze czas będzie. Czy raczej nie prościej wziąć od niego z jakie dziesięć tysięcy rubli? On się jej nawet nie spyta na co?

I nigdy-by jej nie podejrzywał dla tego. Co za bezsens! Jak mogła nawet być tak dziecinną i lękać się? On — ją? Ten klęczący i wpatrzony w nią z taką ufną miłością chłopiec. Jemu one teraz rzeczywiście nie są potrzebne te pieniądze. Pojedzie na wieś, — a potem? potem ona mu je odda z pewnością, musi oddać, a za to teraz zapewni sobie z jakie półtrzecia roku spokoju materyalnego.

Pokusa stawała się zbyt silną.

— Ach! Tadziu! — wyszeptała, — ja nie wiem... ja nie powinnam...

— Dlaczego, mateńko moja, — przerwał jej z żywością. — Dlaczego? Te pieniądze — masz takie samo, większe nawet prawo do nich niż ja. Nie moją pracą ani zasługą one zdobyte. To owoc trudów i spartańskiego życia ojca!

Mydlana bańka chwilowego oszołomienia prysła bez śladu. Co ona zamierzała szalona. Paliły ją pieniądze dla niej samej przysyłane, do których jako żona miała prawo; przez dwa lata tknąć się ich nie ważyła, i nie tknęła by ich jeszcze, gdyby nie chodziło o ratowanie Wiedrzówki, a teraz miałaby zabierać oszczędności tego człowieka, dla Tadeusza, dla ich syna gromadzone? Przenigdy!

Nie poniży się do tego stopnia.

Wyrwała się prawie z jego objęcia.

— Tadziu? — wykrzyknęła żałośnie. — Nie dręcz mnie! Nie wiesz jaki mi ból sprawiasz. O tem mowy być nie może! Ja się na chwilę nawet nie spodziewałam twego oporu. Widzisz; pierwszy raz żądam czegoś od ciebie, czegoś co wam wszystkim tylko na dobre wyjść może, a ty — o — Tadziu!

Tadeusz powstał. Jedną rękę położył ciężko na filigranowym japońskim stoliczku, drugą przetarł czoło i na oczach ją zatrzymał. Nigdy jeszcze dotąd to, co nazywał swemi pojęciami, nie było powołane do czynnej roli w życiu. Miałżeby pierwszy samodzielny krok postawić wbrew własnemu przekonaniu, a jeżeli nie — miałżeby nie spełnić pierwszej prośby matki, którą ojciec polecił mu mieć zawsze i przedewszystkiem na celu?

— Więc cóż mam czynić, mamo? — rzekł głucho.

Klotylda żywo podeszła ku niemu. Instynktem kobiety odczuła, że zwycięża.

— Weź Wiedrzówkę na twoje imię — wymówiła z pieszczotliwą perswazyą, jak gdyby chodziło o oddanie jakiejś niepożądanej wizyty — uwolnij mnie od tych interesów, od odpowiedzialności za losy tego majątku, która mnie zadręcza. No; nie przerywaj! wiem co chcesz powiedzieć, ale jabym nigdy nie przystała na to, abyś brał same ciężary, nic w zamian nie zyskując. Jakążbym ja matką była! Tadziu, proszę cię, to mnie tak uszczęśliwi.

Nastało znowu milczenie. Śnieg tańczył i tańczył za oknami, na biureczku kryształowy zegarczyk delikatnie wycykiwał sekundy...

Tadeusz odjął rękę od oczu. Był bardzo blady.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wej rozprawie, zrobionej gdzieindziej: niech żyją w śmiertelnej trwodze. Prawosławne nabożeństwa, krótkie, ale za to wspaniałe, odprawiać w każdej niemal wsi i podczas modłów za cara bić do ziemi pokłony i strzelać z karabinów. W ogóle wśród ruskiego ludu wyrobić pojęcie o carze, jako o postaci nadludzkiej, prawie boskiej, kochającej lud po ojcowsku, szczodrej ogromnie, ale w słusznym gniewie nielitościwej. Tak postępować z Rusinami.

Z Polakami inaczej. To są zaklęci, wieczni wrogowie Rosyi i prawosławia, więc ich nie oszczędzać, o winę nie pytać, gdyż zawsze winien, bo Polak. Niech ani jeden dom, ani jeden dokument nie ocaleje. W miasteczkach niszczyć także akta sądowe i wszelkie, jakie się znajdą, archiwa. Ducha polskiego mieczem wypruć z piersi, ogniem wypalić z powietrza, aby ani śladu jego nie zostało! I gdzie tylko można, wołać do tej roboty Rusinów, tworzyć z nich bandy, którym dawać broń i amunicyę, atamanów mianować z pośród nich, rozdawać medale, przyrzekać w imieniu cara darowiznę ziemi — popańskiej.

„Do takiej roboty — pisze autor — najlepsze byłyby nasze wojska kozackie i tatarskie, ale niestety konie ich są za słabe, nie zrobią codzień stu kilometrów. Więc dragonia musi wykonać ten najazd — idzie tylko o to, aby dobrać oficerów niepapińkowatych, niedeklamujących o humanitaryzmie tam, gdzie go być nie może“.

Taki najazd, zrobiony prędko aż pod Karpaty, skąd może nastąpić powrót jazdy dla połączenia się z idącą z tyłu armią — taki, powtarzamy, najazd przeszkodzi Austryi zmobilizować w Galicyi pułki, zniszczy wszelkie zapasy i ducha w Austryi osłabi, a w Rosyi podniesie. Wojna będzie do połowy wygrana. Reszta pójdzie łatwo i skończy się wszystko olbrzymiem zwycięstwem.

A potem co? — pyta zuchowaty autor.

Potem Rosya oprze się o Adryatyk i Egiejskie morze. Dla rosyjskiego człowieka wszystko stanie otworem: bogactwa nowych krajów i nagromadzone w nich skarby, nowe rzeki, nowe morza, miliony nowych poddanych cara i wieczny pokój, bo któż się porwie na takiego olbrzyma! Jeno jedz i popuszczaj pasa.

Tyle autor. A teraz od nas słówko. Że taki plan tatarskiego najazdu i zniszczenia może istnieć w rosyjskim sztabie głównym, to prawdopodobne, jak również i to, że się znajdą wykonawcy tego planu. Jednak wykonać go można tylko na papierze, bo przecie, gdy się będzie miało ku wojnie, dyplomacya dowie się o tem zawczasu i armia austryacka w porę stanie tak, aby na samym progu mogła powitać żarłocznych gości. P. Rittich jest tedy tylko jenerałem Bum-Bum. Lecz o jaką to oficerską lekturę starają się w Rosyi w czasach pokojowych!

MAŁY FELJETON.

Agorafobia.

Tem nieco dziwnie brzmiącem mianem lekarze nazwali chorobę nerwową, która polega na tem, że osoby nią dotknięte boją się przechodzić przez szerokie place. Jestto obawa przestrzeni. Gdy osoba chora na agorafobię zmuszoną jest przechodzić przez puste miejsce lub plac rozległy, w tej chwili powstaje w niej niezmierna trwoga, połączona z drżeniem, biciem serca, dreszczami i zimnymi potami. Dotknięci tą chorobą nie zdołają przejść przez obszerny plac, lecz muszą go obchodzić dokoła; jeżeli zaś przemogą się i postąpią kilka kroków naprzód, to zaraz wracają, a do końca nigdy nie dojdą. Przejdą zaś przez cały plac z łatwością, jeżeli idą z kimś drugim, choćby z dzieckiem, albo gdy mają w ręku laskę lub parasol. Mogą także przejść za wozem wolno jadącym. Choroba ta nie pojawia się także wtedy, gdy chory się zamyśli i nie uważa, którędy idzie.

Trwoga tego rodzaju ogarnia maniaka nietylko na wielkich placach, ale także ilekroć znajdzie się wobec jakiejś wielkiej próżnej bezludnej przestrzeni, jak np. w kościele, w teatrze, na odludnej ulicy itd.

Legrand du Saule, psychiatra francuski, podaje pouczający przykład takiej obawy:

Pewna czterdziestoletnia kobieta od lat piętnastu, tj. od podróży po Szwajcaryi, podczas której wchodziła na górę Rigi, nie może sama przejść przez wielki plac lub szeroką ulicę, gdyż napada ją strach i drżenie całego ciała, mimowoli poczyna głośno płakać; czuje, że się nogi pod nią uginają; zdaje się jej, że stąpa po bruku miękkim i ruchomym; doznaje takiego uczucia, jak gdyby się w ziemię zapadała. Gdy idzie z mężem pod rękę lub prowadzi dziecko, wówczas wolną jest od wszelkich przypadłości. Doświadcza wielkiej trwogi, gdy wejdzie do kościoła, w którym nie ma ani ławek ani stołków. Lęk napada ją nawet, gdy jedzie powozem, a na ulicy nie ma ludzi; w biały dzień każe się prowadzić odźwiernemu, gdy idzie szerokiemi schodami do swego mieszkania. Rozumie ona dokładnie swoje uczucia, uznaje całą bezzasadność swej trwogi i robi sobie z tego powodu cierpkie wyrzuty. Chociaż usiłuje zapanować nad sobą, mimo to boi się, wzdryga i po chwili wpada w stan połowicznego omdlenia. Nie śmie nawet opowiadać wszystkich swych uczuć trwogi, bo się boi, by jej nie uważano za obłąkaną. Gdy ją kto podczas opowiadania chce uspokoić, odpowiada:

„Muszę się w takich chwilach prawdopodobnie obawiać nagłej śmierci, nagłego ataku apopleksyi lub śmiertelnych mdłości; w przeciwnym bowiem razie byłabym waryatką, a przecież nią nie jestem,“

Za nic w świecie nie wyjrzałaby na ulicę przez okno. Wszystkie pokoje w jej mieszkaniu są obrazami, meblami, rzeźbami itd. literalnie zapchane. Mieszka, jakby w jakim bazarze; dlatego tylko nie nie czuje się samotną i jako tako znosi nieobecność rodziny.

Mężczyźni skłonniejsi są jeszcze od kobiet do obawy przestrzeni, zwłaszcza ci, których powołanie zmusza do wytężonej pracy umysłowej; ale nawet żołnierze nie są od niej wolni, jak tego dowodzi historya choroby pewnego francuskiego oficera.

W roku 1872, gdy stał załogą w jednem z większych miast fracuskich, szedł raz w cywilnem ubraniu przez pusty plac publiczny i nagle uczuł trwogę. Ogląda się dokoła, nie widzi nikogo, czuje, że mu się słabo robi i zadaje sobie pytanie, czy nie lepiej byłoby się wrócić. Waha się, nie może opanować wzruszenia, rozróżnia wprawdzie przedmioty, drży jednak i nie może kroku postąpić naprzód. Gdy wreszcie z trudem dostał się na wązką ulicę, zaraz mu się lepiej zrobiło. W kilka dni potem przechodził przez ten sam plac, o tej samej godzinie, w mundurze i z pałaszem u boku i nie doznał żadnego szczególnego uczucia; następnie kilka razy jeszcze przechodził i przejeżdżał tamtędy konno nawet w cywilnem ubraniu i atak trwogi się nie powtórzył.

Pewnego dnia przyszedł do kolegi mieszkającego na trzeciem piętrze; nie zastawszy go w domu, zapalił cygaro i czekał na balkonie. Naraz rzuciwszy okiem na otaczającą go pustą przestrzeń, doznaje zawrotu, blednie i czerwieni się na przemian, czuje dreszcz przebiegający po całem ciele; opuszcza więc balkon, wraca do pokoju, siada plecami do drzwi balkonowych i uspokaja się powoli.

Pewnego znów razu, podczas manewrów, otrzymał polecenie odrysowania młyna, o trzy kilometry od obozu oddalonego. Zaledwie przybył na miejsce, doznał trwogi na widok rozległej równiny, począł drżeć, zbladł, nieprzytomny prawie zawlókł się do mieszkania młynarza i poprosił o szklankę mleka. W dziesięć minut potem wyszedł, zaczął się jakiegoś chłopca wypytywać o położenie miejscowe, kazał mu usiąść przy sobie i zrobił rysunek.

W roku 1874 przeniesiono go wraz z pułkiem do innego miasta. W marcu przybył do małego miasteczka, gdzie dostał kwaterę w domu naprzeciwko kościoła. Kościół ten wzbudził jego ciekawość; obejrzał go naprzód z zewnątrz, potem zaczął oglądać wnętrze, lecz spostrzegłszy, że jest sam, doznał znów trwogi, poczuł, że nogi pod nim się uginają, zdawało mu się, że stąpa po gumowej posadzce; musiał usiąść. Gdy potem usłyszał kogoś mówiącego, wstał, opamiętał się trochę i ledwie nieledwie zdołał wyjść z kościoła. Spotkał zaraz trzech żołnierzy ze swego pułku i to go zupełnie uspokoiło. W kilka dni potem stanął na miejscu swego przeznaczenia i tu znów zaczął niemiłych doznawać uczuć. Wybrał sobie naprzód kwaterę na drugiem piętrze od dziedzińca, potem na pierwszem od ulicy, ale ciągle doznawał trwogi.

Nareszcie najął sobie sklep, pozamykał okiennice, palił przez cały dzień światło, sypiał w pokoju za sklepem, a wychodził i wchodził przez małe podwórko. Teraz dopiero czuł się zupełnie już spokojnym.

W roku 1875 doświadczał znów trwogi na widok wielkiego dziedzińca w koszarach; w końcu jako chory, podał się do dymisyi.

Przeciwieństwo agorafobii stanowi obawa ciasnoty, chociaż ta choroba rzadziej się zdarza. Pewna Paryżanka tak opisuje tego rodzaju przywidzenie: Pewnego dnia chciałam zwiedzić wieżę św. Jakóba; gdy wchodziłam na nią, w samym środku schodów opanowała mnie dziwna trwoga. Zdało mi się, że ktoś na dole drzwi zamknął i że nie będziemy się mogli z wieży wydostać. Krewni, którzy byli ze mną, poczytali to za dziwactwo i perswadowali mi, żebym szła dalej. Tymczasem ja nagle, tak, że mi nikt przeszkodzić nie zdołał, w okamgnieniu zbiegłam na dół, a gdym się znalazła na świeżem powietrzu, strach w jednej chwili przeminął.

Gdy znów pewnego razu byłam z dziećmi w kąpieli, ponowił się napad, dlatego, że przypadkiem zatrzasnęłam drzwi za sobą a posługaczka nie dość prędko przybiegła z kluczem, żeby je otworzyć. Urwałam sznur od dzwonka, wybiłam szybę chcąc przez okno uciekać. W mieszkaniu mojem drzwi wchodowe muszą być dzień i noc tylko na klamkę zamknięte. W nocy wstaję, żeby się o tem przekonać; jeżeli drzwi znajdę zamknięte na klucz, wołam ratunku, cierpię hallucynacye, biegam po wszystkich pokojach szukając klucza i odchodzę od przytomności, nie wiem, gdzie jestem, skoro tylko drzwi zostaną otwarte, uspakajam się zupełnie“.

Ludzie ulegający tym przywidzeniom po większej części są fizycznie zupełnie zdrowi, a wszyscy są sami jak najmocniej przekonani o bezzasadności swoich obaw, widzą całą śmieszność swego postępowania, jednakże przezwyciężyć się nie mogą. Ta ciągła, daremna walka budzi w nich niezadowolnienie a często doprowadza do rozpaczy i prawdziwego obłąkania.

Co się tyczy przyczyn tych objawów to w wielu wypadkach odgrywa tu wielką rolę dziedziczna skłonność do chorób nerwowych, a także różne nadużycia lub nadmierna praca umysłowa. Przebieg takich chorób bywa często pomyślny, przywidzenia znikają powoli; zdarzają się wprawdzie recydywy, ale w końcu, choć czasami po wielu latach dopiero, następuje zupełne wyleczenie.

KRONIKA.

Lwów 2 sierpnia.

Obchód żałobny. W sobotę dnia 5-tego sierpnia b. r. jako w 30-tą rocznicę stracenia pięciu członków Rządu Narodowego na stokach cytadeli w Warszawie, odbędzie się jak co roku, w kaplicy pamiątkowej z roku 1863 we Lwowie przy drodze Wuleckiej, staraniem młodzieży uroczysty obchód żałobny, na który wszystkich rodaków młodzież uprzejmie zaprasza.

Z uniwersytetu. P. Emil Kałamuniecki otrzymał na Uniw. w Insbruku stopień dra wszech nauk lekarskich.

Wiadomości dyecezyalne. Zarządcą dekanatu samborskiego mianowany został ks. Lew Kozaniewicz, paroch w Mystkowicach. — Administracyę parafii w Humieńcu, w dek. starosolskim, otrzymał ks. Iwan Mudryj.

Zmiana własności. Znów w niechrześcijańskie ręce przeszedł jeden z większych szlacheckich majątków w Galicyi. Oto donoszą nam, że pani Eleonora Martynowiczowa sprzedała swój majątek Pniów, z folwarkami: Dębowe, Zalesie i Dąbrówka, w powiecie tarnobrzeskim, kupiony przed dwoma laty od p. Włodzimierza Trojackiego, żydowi Józefowi Rapaportowi ze Lwowa za 360 i kilka tysięcy złr.

Kto w ostatnich czasach śledził w pismach codziennych rubrykę: „Zmiana własności“, mógł zauważyć objaw wielce smutny, iż zanadto często majątki polskie przechodzą w obce ręce. Tym, tak łatwo pozbywającym się rodzinnej ziemi, musimy przypomnieć słowa profesora hr. Stanisława Tarnowskiego, wypowiedziane na katolickim wiecu w Krakowie. Rzekł on wówczas: „Grzechem wielkim — dziś niestety częstym — jest oddawanie, sprzedawanie ziemi, a choćby tylko puszczanie jej dzierżawą w ręce niechrześcijańskie. Kłopotu można przez to się zbyć, można nawet zrobić dobry interes. Ale jakim kosztem i co się przy tym dobrym interesie traci, a przynajmniej naraża? Samą podstawę religijnej i narodowej przyszłości narodu. Mniej tu winien, choć i on także, włościanin długami przyciśnięty, nieraz oszukany, niewiedzący, jak sobie radzić. Ale większy właściciel, ale szlachcic z Ojczyzną i swoim szlacheckim honorem na ustach, ten ma i grzech i wstyd większy. Wiec katolicki i z katolickiego i z polskiego sumienia i stanowiska, to powiedzieć, to potępić musi“.

My również, jako pismo polskie i katolickie uważaliśmy za swój obowiązek przytoczyć raz jeszcze słowa prof. Tarnowskiego dla pamięci tych, którzy niepomni na swe obowiązki względem Ojczyzny, ziemię, zawsze dającą wielką przewagę moralną, w obce oddają ręce.

Muzyka wojskowa 55 pp. grać będzie jutro we czwartek przed główną strażnicą wojskową przy placu św. Ducha. Początek produkcyi o godzinie pół do 7-mej.

Z „Sokoła“. Dnia 1 b. m. odbyło się w „Sokole“ lwowskim otwarcie kursu dla nauczycieli gimnastyki w towarzystwach gimn. Kurs trwać będzie cztery tygodnie. Przybyli uczestnicy z różnych stron kraju, jak: z Bochni, Czerniowiec, Dobromila, Sambora, Sanoka, Śniatyna, Tarnopola i Żółkwi i to przeważnie na koszt swych Towarzystw, związek zaś postarał się o bezpłatne mieszkanie, a zawdzięcza je po większej części ofiarności kilku właścicieli hotelów, a mianowicie pp.: Hoffmanowi, Alsnerowi i Weberowi, którzy chętnie i bezpłatnie ustąpili na cały miesiąc sierpień po kilka pokoi.

Okulista dr. Machek wyjechał na czterotygodniowy pobyt do Nordernej.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy Teofila Wiśniowskiego odprawionem zostało nabożeństwo żałobne w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie i w Stanisławowie, staraniem tamtejszej młodzieży polskiej.

„Czytelnia kolejowa“ zawiązaną została w Rzeszowie dla użytku personalu kolejowego.

Fałszywe pieniądze. Wczoraj przytrzymano we Lwowie jedną kobietę, która chciała wydać fałszywą koronówkę. Falsyfikat ten był bardzo misternie podrobiony, poznać go można było tylko po odmiennym od prawdziwej koronówki dźwięku i po niewyraźnie odbitym napisie na obwodzie monety.

Z Przeworska donoszą: Bardzo nieprzyjemnie dotknęło mieszkańców naszego miasta rozporządzenie krajowej Rady szkolnej, znoszące u nas już od lat 20 szkołę żeńską i przyłączającą ją do szkoły męskiej. Ojcowie miasta, na posiedzeniu rady miejskiej dnia 28 lipca uchwalili jednogłośnie starać się usilnie o to, aby szkoła żeńska została jak dotąd oddzielnie i aby została wyniesioną do szkoły czteroklasowej. W tym celu wybrała delegacyę z dwóch radnych pp.: Switalskiego aptekarza i dra Końcowicza lekarza i poleciła im udać się do Rady szkolnej krajowej celem poczynienia odpowiednich w tej sprawie kroków.

Mieszkańcy mają nadzieję, że Rada szkolna krajowa przyczyni się do życzenia miasta, tembardziej, że miasto wydaje rocznie przeszło 2.000 złr. na szkoły.

Główna wygrana włoskich losów „Czerwonego Krzyża“ w kwocie 15 000 lirów, padła na s. 7995 numer 43.

Ślub. Dnia 22 bm. odbył się w kościele parafialnym w Oświęcimie ślub panny Wandy Popielównej, nauczycielki w Oświęcimie, z dr. Wojciechem Fiałkowskim, lekarzem z Rzeszowa.

Biuro uczestników powstania polskiego z roku 1863, przeniesiono z dniem 1 sierpnia rb. na ulicę Dominikańską l. 9, I piętro.

Nowe pismo W Warszawie dr. Stanisław Krajewski począł wydawać *Przegląd chirurgiczny*.

Z zakładu obłąkanych w Kulparkowie zbiegł wczoraj Andrzej Tatomir.

W Wiedniu, jak donosi polska *Gazeta Wiedeńska* odbyła się temi dniami ponowna narada polskich przemysłowców w sprawie obesłania wystawy krajowej. Naradom przewodniczył p. Władysław Struszkiewicz, który zaznaczywszy doniosłość wystawy krajowej zalecił gorąco wzięcie możliwie licznego udziału w wystawie i wezwał obecnych, by podjęli pracę w tym kierunku, na co się też w zasadzie obecni zgodzili. Po przemówieniu p. Bieńkowskiego, fabrykanta zapałek i dr. Gnatowskiego, postanowiono w obec tego, że wielu przemysłowców w Wiedniu nie wie o wystawie, agitować od osoby do osoby. Długa dyskusya wywiązała się nad wnioskiem p. Krajewskiego, ażeby dla polskiego przemysłu w Wiedniu wyznaczono osobny pawilon, czy oddział na wystawie. Wystąpili przeciw temu p. Hernik i Struszkiewicz, zwracając uwagę na trudności, jakieby się łączyły z osobnym pawilonem; zaprojektowano natomiast wydanie oddzielnego katalogu wiedeńskiego, w którymby były uwidocznione przedmioty wiedeńskiego przemysłu polskiego. Zdanie to poparł p. Błędkowski. W końcu podniósł przewodniczący, że ceny na wystawie są tańsze, aniżeli na innych wystawach. Nie należy wszelako w tym wypadku żałować na reklamę, gdyż tylko do panien posażnych można by stosować przysłowie: „siedź w kącie, znajdą cię“. Przemysłowcy powinni się ruszać krzątać i pracować, jeżli ich praca ma być wydatną i znaną. Mówca z zapałem przemawiał, podnosząc dobre strony wystawy i potrzebę łącznego działania; obecni postanowili osobiście wyszukać i obejść polskich przemysłowców w Wiedniu, aby ich zachęcić do wzięcia udziału. W tym celu rozdzielono się na sekcye i rozebrano arkusze zgłoszeń do rozpowszechnienia ich, postanawiając działać jak najenergiczniej i bez zwłoki.

Rehabilitacya Z Tarnopola piszą nam: „Pan Aleksander Skowroński, adjunkt Kasy Oszczędności m. Tarnopola, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności wmięszany w głośną sprawę kradzieży, dokonanej w listopadzie r. 1891 w tutejszej Kasie Oszczędności i z tego powodu z urzędu suspendowany, został z dniem 1 sierpnia b. r. napowrót przyjęty w poczet urzędników tej instytucyi, w tej samej, co przedtem randze i uzyskał w ten sposób najzupełniejszą rehabilitacyę.

Z uznaniem podnieść należy, iż dyrekcya Kasy Oszczędności zalikwidowała p. Skowrońskiemu, który zawsze jako urzędnik odznaczał się pilnością i zdolnością, całą pensyę, której nie pobierał przez czas swej blisko dwurocznej suspenzyi.

Woda sodowa. Jak donosi *Głos jarosławski* zamknięto w Jarosławiu, w Radymnie i Sieniawie kilka fabryk wody sodowej, a w szczególności te, w których wyrabiano tak zwany „Kracher,“ t. j. butelki napełnione wodą zabarwioną, zawierającą szkodliwe dla zdrowia składniki.

Grad wielkości 20 do 35 mm., a nawet rozmiarów kuli bilardowej spadł we wsi Głęboka, koło Jarosławia, wyrządzając szkody okropne. Na polu wszystko zmięszane z błotem. Owies, jęczmień i kartofle doszczętnie prawie zniszczone

Burza gradowa nawiedziła dnia 30 zm. wsie Sarnki i Junaszków w powiecie rohatyńskim oraz Kopyczyńce w powiecie husiatyńskim i poczyniła olbrzymie szkody. Wszystkie zasiewy zniszczone do szczętu.

Lwowskiemu magistratowi sąd karny wytoczył energiczne śledztwo w sprawie nadużyć przy układaniu rocznej listy sędziów przysięgłych, a zwłaszcza o fałszowanie listy tej przez rozmyślne nieumieszczanie na niej osób do tego urzędu powołanych.

Z Kółek rolniczych. Ks. Michał Mryc, wicerektor seminaryum duchownego w Przemyślu, mianowany został na trzy lata delegatem przemyskiego konsystorza do centralnego Zarządu Kółek roln.

Na bastówkę murarzy zanosi się we Lwowie. W niedzielę w sali ratuszowej odbyło się zebranie robotników murarskich, którzy uchwalili zażądać od majstrów murarskich, aby nie trzymali więcej uczniów jak przepisuje ustawa, aby zniesiono robotę akordową, aby zaprowadzono dziesięciogodzinny dzień pracy, a wkońcu, ażeby ustanowiono stały i jednolity cennik robót. Jeżeli żądania te nie zostaną uwzględnione, robotnicy murarscy urządzą bastówkę, która się rozpocznie za trzy lub cztery tygodnie.

„Głos jarosławski“ donosi: „Zabawny wypadek zdarzył się w Jarosławiu pewnemu komiwojażerowi von draussen. Pan ten, ozdobiony brodą okazałych rozmiarów, postanowił dla niewiadomych przyczyn poważny zarost zdjąć ze swej twarzy, wstąpił więc do jednego z tutejszych fryzyerów, który się zajął fizyognomią komiwojażera. Kiedy dzieło odmłodzenia w połowie było dokonane wdał się komisant w poufałą pogadankę z fryzyerem i w niej dał się poznać jako nieprzejednany wróg Polaków, nie szczędząc dla całej narodowości słów obelżywych, nie kwalifikujących się do powtórzenia. Oburzony fryzyer złożył brzytwę i oświadczył swemu gościowi, że się nadal jego brodą zajmować nie myśli. Nieprzejednany wróg najpierw groził, później prosił fryzyera, by mu swej posługi nie odmawiał; a kiedy to nic nie pomogło i fryzyer okazał się niewzruszonym i również nieprzejednanym, komiwojażer z ogoloną połową twarzy przeszedł przez miasto dla zrównania swej fizyognomii, ale podobno po takiej nauczce już nie łajał więcej na „Bärenland.“

Z Trembowelskiego donoszą: W powiecie trembowelskim i husiatyńskim głoszą od kilku tygodni wśród ludu, jakoby cesarz wydał ustawę (jak chłopi nazywają, „tarytę“), podług której żniwa mają się odbywać za siódmy snop oprócz dodatku, gotowizną po 1 złr. za kopę zboża. Pomimo widocznej bezsensowności, wieść ta, dzięki odpowiedniej propagandzie, znajduje posłuch wśród ludu i utrudnia rolnikom i tak niełatwy (wskutek opóźnienia) w tym roku zbiór zboża: w bieżącym tygodniu przyszło ex re tych pogłosek do zaburzeń na folwarku Mrzenieckim (pow. husiatyński), które zakończyły się aresztowaniem kilkunastu winnych przez żandarmeryę. Jako źródło tych pogłosek, podają chłopi odpust w Husiatynie: łatwo się domyśleć, że to sprawka naszych „najserdeczniejszych“ sąsiadów, (albo też miejscowych moskalofilów), którzy chcą wzbudzać nieporządki w tutejszej okolicy. Jest tedy rzeczą i obowiązkiem władz odnośnych, by bezzwłocznie, (bo *periculum in mora*) wyjaśniły ludności, tak z ambony, jak przez wójtów, całą bezmyślność i tendencyjność tych pogłosek.

Zarząd kolegium lekarzy w Wiedniu zwrócił się do namiestnictwa dolno-austryackiego z prośbą o zabronienie nielekarzom wykonywania „massażu“ gdyż zdarzają się przy tem wypadki, zdrowiu szkodliwe.

Z Petersburga donoszą, iż komisya specyalna, utworzona pod przewodnictwem generała Pietrowa przy ministerstwie komunikacyi, w sprawie zreformowania „składu osobistego urzędników dróg południowo-zachodnich“, określiła już w głównych zarysach porządek i termin, w którego ciągu ma nastąpić albo dymisya urzędników pochodzenia polskiego i żydowskiego, lub też przeniesienie ich na linie wewnętrzne w cesarstwie.

Dr. Rudolf Zuber otrzymał ponownie docenturę dla geologii dynamicznej i geologii Karpat na uniwersytecie lwowskim, przerwaną przez sześcioletni pobyt w południowej Ameryce. Dr. Zuber rozpocznie wykładać w najbliższem półroczu geologię, zastosowaną do górnictwa naftowego w Karpatach.

Kierownictwo techniczne szybu, mającego się wiercić na placu wystawy krajowej w 1894 roku, powierzono nestorowi wiertnictwa galicyjskiego p. Zenonowi Suszyckiemu.

O drze Edmundzie Neusserze, nowomianowanym, zwyczajnym profesorze patologii i terapii na wszechnicy wiedeńskiej, zamieszczają dzienniki tamtejsze obszerne szczegóły biograficzne i witają tę nominacyę bardzo sympatycznie. Dr. Neusser bowiem pomimo młodego wieku uchodzi za pierwszorzędną powagę i niezrównanego dyagnostyka. Jest on pierwszym Polakiem, piastującym godność zwyczajnego profesora na wszechnicy wiedeńskiej.

Zaszczytne to odznaczenie naszego rodaka, o ile z jednej strony przejmuje nas radością, o tyle z drugiej strony wywołuje szczery żal, że wszechnica lwowska pozbawioną zostanie takiego luminarza. Jak bowiem donoszą pisma wiedeńskie, był dr. Neusser upatrzony na zwyczajnego profesora na fakultecie medycznym we Lwowie, który w przyszłym roku wejdzie w życie; obecnie oczywiście odpada ta kombinacya i minister oświaty będzie musiał dla Lwowa wyszukać innego kandydata.

Dr. Neusser urodził się w roku 1852 w Swoszowicach pod Krakowem, ma zatem lat 41. Studya medyczne rozpoczął w Krakowie, a ukończył w Wiedniu. Jakiem poważaniem cieszy się on w wiedeńskim świecie naukowym, dowodzi ta okoliczność, że, gdy w poniedziałek rozeszła się w Wiedniu wiadomość o jego nominacyi, prof. Drasche do zebranych asystentów i uczniów rzekł, iż minister nie mógł zrobić lepszego wyboru i że teraz wszechnica wiedeńska łatwo może przeboleć to, że dwaj niemieccy

---

3)

Napoleon III.

(L'Empereur — przez Piotra de Lano).

(Dokończenie).

V.

Apoteozą drugiego cesarstwa był dzień 6-ty czerwca r. 1867, dzień zjazdu monarchów podczas wystawy paryskiej. Tego dnia miał się odbyć przegląd wojsk na Longchamps. Napoleon, chcąc podnieść blask swej potęgi militarnej, nakazał stanąć tutaj stutysięcznemu wojsku. Olbrzymi tłum czekał w milczeniu, przeniknięty i zentuzyazmowany mimowoli świetnością wojska i uroczystością chwili.

Oczekiwano przybycia monarchów i liczono niecierpliwie minuty. Nareszcie huk dział obwieścił przybycie. Zapanowało milczenie na całym obszarze. Napoleon ukazał się w środku, między monarchami, na czarnym koniu, błyszczącym od złota. Działa grzmiały ciągle jeszcze, gdy nagle 100.000 żołnierzy jednym ruchem sprezentowało broń i jedną piersią zahuczało okrzykiem pozdrowienia. Cesarz przebiegł szybko przed frontem grenadyerów i woltyżerów. Poprzedzali go spahisowie w nieładzie wschodnim, pływający w białym obłoku swych płaszczy. Za nimi posuwał się sztab główny, złożony z marszałków, generałów i oficerów zagranicznych, otoczony stu gwardzistami. Kiedy cały ten orszak zbliżył się przed trybunę cesarzowej, powstała ona z miejsca wraz z całym dworem, a wtedy trzej monarchowie, z odkrytemi głowami, zaczęli przejeżdżać przed frontem wojsk. Tłum, dotąd milczący i sceptyczny, zawrzał okrzykiem, zmięszawszy głosy swoje z okrzykiem wojska.

Zaczęły defilować wojska i rozwijać się, jak wstęga. Batalion szkoły St.-Cyr wywołał okrzyki i oklaski. Nagle wzbił się tuman kurzu. Kłęb zawojów, czarnych twarzy i niebieskich kaftanów wpadł w dzikim nieładzie, gestykując i wrzeszcząc. To turkosy, dzieci Wschodu, ulubieńcy cesarstwa. Dziś dano im miejsce honorowe. Jakże byli z niego dumni! Powiedziano im, że ujrzą cesarza, będą mogli z nim mówić! Cesarz wzruszony tym naiwnym hołdem adoptowanych dzieci Francyi, patrzał na nich uprzejmie, a gdy stanąwszy przed nim, wyrzucali w górę strzelby, zdjął nisko kapelusz i nie nakrył głowy, dopóki trwały gorące ich i zapalne okrzyki: „Niech żyje cesarz!“

Około gwardyi cesarskiej potworzyły się legendy. Mówiono, że gwiazda Bonapartych, zdrzemnięta od czasu Austerlitz, zaświeciła nagle nad głową Napoleona i będzie mu tak posłuszną, jak tamtemu. Wobec też tych tradycyjnych bermyc, starszym nasunęły się wspomnienia, młodym nadzieje. Z pola Longchamps wzrok krążył daleko, aż do gmachu Inwalidów, gdzie „tamten“ spał snem bez końca. Bębny i działa zagrzmiały nanowo tak, jak podczas owych słynnych batalii, legenda rosła, a wszyscy Francuzi, zapominając o rozterkach, zamarzyli nagle o sławie. Wtem, po chwilowem milczeniu, zabrzmiał donośny rozkaz. Zahuczała ziemia i zdala, z lasku Bulońskiego, ruszyło w całym pędzie 10.000 kirasyerów. Zerwali się, jak huragan i skokiem tytanów przelecieli przed sztabem. Wtedy lud zawył szalonym okrzykiem zapału, trybuny zatrzęsły się pod gromem wrzasków i oklasków. Ci kirasyerzy nieśli w zwojach swych sztandarów duszę wojny, duszę prawdziwą, a ta dusza dotknęła swem skrzydłem duszy ludu. Cała epopeja napoleońska odżyła w tych pułkach ze stali, cała miniona sława, błyszcząca a krwawa, wyłoniła się nagle z pomroki ubiegłych lat i dokonanych przeobrażeń.

VI.

Po tej apoteozie rozpoczął się dramat, a raczej tragedya. Okropna śmierć Maksymiliana rzuciła cień na dostojnych gości tuilleryjskich. Później nastąpiła strzelanina w Mentanie, zrobiona z woli Eugenii. Spowodowała ona pewne wyraźne zerwanie między Włochami a Francyą i zobojętniła Włochy w stanowczej chwili dla Francyi. W tymże r. 1868 ustąpiła z tronu królowa Izabela, a Rochefort zapalił swą „Latarnię.“ Powstali nowi ludzie, którzy propagowali nienawiść do cesarstwa. W r. 1869 ojciec Hyacynt wyleciał na zawsze z kazalnicy, z której groził dworowi i ludowi, a postępek jego przeraził umysły. Ciało prawodawcze senat, zamiast deliberować spokojnie i rozumnie, dowiodły, że nie pozostały nieczułe na popłoch i zamieszkę, nurtującą od dołu. Ponure chmury, zbierające się nad drugiem cesarstwem, rozjaśniło na chwilę odsłonięcie kanału Suezkiego. Cesarz zrezygnowany, patrzał na nowy porządek rzeczy z fatalizmem biernym i zawsze sfinksowo spokojnym. Dwór tylko bawił się, jak zawsze, z tą samą lekkomyślnością, nie widzącą jutra. Karykaturował swych wybranych w r. 1869 do ciała prawodawczego, a „Latarnię“ miał każdy z dworaków na nocnym stoliku, jako bardzo zabawną lekturę. Cesarzowa czytała ją z wyjątkowem zajęciem. Rok 1867, 1868 i 1869, stanowiły agonię cesarstwa.

Czy Prusy chciały już w r. 1870 wojny z Francyą, o tem powątpiewa stanowczo autor niniejszej książki, dodaje wszakże fakt ciekawy, a mianowicie, że partya cesarzowej, chcąc obalić liberalnych doradzców Napoleona, zadrżała z radości w chwili konfliktu z Hohenzollernami.

To już zanadto zbrodniczej lekkomyślności! Chcieć przewrotu wewnętrznego i pałacowego dokonać za pomocą szczęśliwej wojny zagranicznej, było zawsze eksperymentem niebezpiecznym. Autor utrzymuje, że gdy niebezpieczeństwo wojny zostało na chwilę zażegnane, gniew i osłupienie opanowało cesarzową i jej stronników.

Szybkim krokiem szedł Napoleon do Sedanu. Po tylu opisach tej pamiętnej wojny i po „Klęsce“ Zoli, nie wiele już powie nam p. Piotr de Lano. Opisuje jednak wiarogodnie i szczerze straszliwe cierpienia moralne i fizyczne cesarza, jego chęć znalezienia śmierci w owym dniu i jego głęboką boleść na widok tylu trupów i tak okropnej klęski.

Na kilka chwil przedtem, zanim jenerał Ducrot odebrał dowództwo Wimpfenowi, kapitan Hedencourt, któremu cesarz dyktował rozkazy, padł od kartacza, kilka koni runęło z rozprutymi brzuchami, a przy śmierci każdego człowieka, a nawet zwierzęcia, cesarz odwracał z boleścią głowę, spoglądając z wyrazem najwyższej rozpaczy. Poczem, ruszywszy znów ku Bazeilles, zatrzymał się na równinie Moncelles, zasianej kartaczami. Stał tu długo. Jenerał Courson i kapitan Fruesson, stojąc przy nim, zlecieli z koni, śmiertelnie ranni, on jednak, nieporuszony i nieustraszony, obserwował ciągle z podziwienia godną zimną krwią, aż wreszcie, naglony przez otoczenie, zwrócił się ku Sedanowi. Pięć długich godzin stał on tak na polu bitwy, a mimo to niektórzy posądzali go o tchórzostwo i chęć ocalenia życia.

Przez cały ten czas milczał, cierpiąc przytem niewypowiedziane boleści, które go niebawem o śmierć przyprawiły. Cierpiał tak, że się trzymał obydwoma rękami siodła, a nie chciał zsiąść z konia, z obawy, iż nie potrafi go na nowo dosiąść.

Powróciwszy do swojej kwatery w podprefekturze, wyjęknął z rozpaczą: „Czemuż mnie tam nie zabito!“

Upłynęło znowu kilka długich godzin, kilka okrutnych męczarni. Nareszcie, cesarz zerwał się blady jak trup i zawołał: „Co za nieszczęście, czyż się nigdy nie skończy?“ Nie wziąwszy nic do ust, nie odpocząwszy godziny, zawołał z najwyższą boleścią: „Tyle trupów jeszcze teraz i po co?“

Zawieszenie broni przeciągnęło się jeszcze wiele godzin, z których każda znaczyła się stratą setek ludzi. Nareszcie działa ucichły a słychać tylko było kantyk nabożny, śpiewany przez tysiące żołnierzy niemieckich.

Upadło drugie cesarstwo, a z niem zapewne i losy dynastyi. Zabrakło jej męża, choćby cokolwiek zbliżonego do Napoleona I-go. Bądź co bądź, Napoleon III odpokutował okropniej, aniżeli zawinił. Bitwa sedańska wygląda mizernie jako czyn obrony wojennej w porównaniu z bitwą pod Waterloo, genialną pod względem strategicznym. Sedan był tylko pułapką, w którą wpadło sromotnie wojsko nieprzygotowane i źle prowadzone, Waterloo odczepnem lwa, przed którym drżą jeszcze zwycięzcy, nawet napastnicy.

---

professorowie, Naunyn i Erb nie przyjęli ofiarowanej im katedry.

„Olbrzymia wiedza Neussera rzekł Drasche i jego niezmordowana pilność uprawniają do nadziei, że za lat kilka będzie on pierwszym lekarzem klinicznym w Europie."

Książę bułgarski, którego dr. Neusser kilkakrotnie leczył, dowiedziawszy się o jego nominacyi, przesłał mu następujący telegram:

„Nikt nie cieszy się z pańskiego odznaczenia tak jak ja, pański najwierniejszy przyjaciel i największy wielbiciel. Pańska nominacya jest tryumfem nauki, pociechą dla cierpiącej ludzkości i zadośćuczynieniem dla wszystkich, którzy światła pragną. Ferdynand".

W szpitalu obłąkanych w Mombello, będącym filią słynnego mediolańskiego zakładu, rozegrała się w tych dniach wstrząsająca scena. Kierownikowi tego zakładu, professorowi Gozales, doniesiono, iż jakiś obcy jegomość pragnie się z nim widzieć i chce zakład zwiedzić. Był to mężczyzna około 50 lat mający, wytwornie ubrany. Przedstawił się on professorowi, jako bankier Gerolamo Pesarico z Vicenzy, mówiąc, iż zajmuje się oddawna studyami psychiatrycznemi i pragnąłby raz jeszcze zwiedzić filię słynnego zakładu. Profesor Gozales, ze zwykłą sobie uprzejmością, zgodził się na żądanie gościa i począł go sam po zakładzie oprowadzać. Po zwiedzeniu paru cel przekonał się jednak niebawem, iż gość sam jest obłąkanym. Bankier bowiem zaczął ściskać i całować dozorców, obdarzając ich hojnie pieniędzmi, które ustawicznie z kieszeni wyjmował. „Wszak to i ba—wy—też—my wszyscy braćmi w Chrystusie! Życie jest komedyą! Dziś mnie, jutro tobie..." Rzecz prosta, iż profesor położył niebawem koniec tej scenie, odsyłając obłąkanego do Medyolanu, pod opieką dwóch karabinierów, którym polecił, aby nie pozwalali obłąkanemu rozdzielać pieniędzy pomiędzy ludzi, jak to czynił podczas całej drogi z Vicenzy do Mombello. Przywieziony do Medyolanu, obłąkany bankier począł w gmachu policyi rozprawiać szeroko o „kwestyi rzymskiej", zakończył zaś: „Tak, nie panowie! Wszystkiego się uczyłem! Byłem już łataczem butów, aktorem, a teraz jestem filozofem!" W kieszeniach nieszczęśliwego znaleziono 24.000 lirów w banknotach; domyślają się zaś, że drugie tyle co najmniej rozdał podczas swej wycieczki. Umieszczono go w zakładzie Ospedale Maggiore w Medyolanie.

Piorun w cyrku. Z River Fall, w stanie Visconsin, donoszą o strasznym wypadku, jaki się tam w tych dniach podczas przedstawienia w cyrku przydarzył. W trakcie widowiska poczęła szaleć nad miastem straszna burza, a ponieważ cyrk był z desek sklecony, natłoczona publiczność słyszała zatem każde uderzenie gęsto padających piorunów. Gdy zaś strumienie wody poczęły przez dach przeciekać, widzowie poczęli ruszać się z miejsc i gromadzić się pośrodku cyrku, około wielkiego słupa, podtrzymującego sklepienie. Naraz dwa pioruny, jeden po drugim, uderzają w ów słup i zabijają 18 osób, a trzydzieści kilka mniej lub więcej kaleczą i ogłuszają. Trudno opisać zamieszanie, jakie wówczas powstało. Publiczność rzuciła się ku wyjściom, tratując się wzajemnie i depcząc po zwłokach zabitych, a straszną tej scenie towarzyszył łoskot padających wciąż dokoła piorunów. Okropne sceny, jakie się też nazajutrz przy rozpoznawaniu ciał zabitych. Pewien staruszek, poznawszy zwłoki jedynego syna, oszalał z rozpaczy.

Koloniści polscy w St. Matheus w Brazylii upraszają o księdza Polaka. Jest ich tam z 10,000, tymczasem właśnie ksiądz brazylijski robi różne trudności nie chcąc dać posad księżom Polakom na polskich koloniach. Dochód roczny, czyli stała pensya, tylko w St. Matheus, oprócz kolonii przyległych jest 2,500 milrejsów, co tego na dochody kościelne, zatem razem może z górą liczyć na 8,000 milr.; utrzymanie jest piękne, a do tego plebania z dużym ogrodem. Ksiądz, który zechce przybyć, aby nie miał żadnych trudności, niech postara się od swej władzy kościelnej najwyższej o polecenie osiedlenia się w St. Matheus; a jeżeli inaczej nie, to przynajmniej jako misyonarz. Natenczas tamtejsza władza nie będzie mogła żadnego oporu stawiać. Jeżeli ksiądz nie będzie miał własnych funduszów do podróży, koloniści natychmiast przyszlą kwotę potrzebną.

Za brata. Czasopismo *Türkische Correspondenz* donosi, iż w Pristinie przypadkowo zrobiono odkrycie, iż w stojącym tam załodze 15 pułku piechoty, służy od 3½ lat młoda dziewczyna imieniem Hauko. Ciężkich tych obowiązków podjęła się ona za brata swego Aligo Redzeba, który jest jedyną podporą starej matki. O niezwykłym tym wypadku dano znać sułtanowi. Dowiedziawszy się o szlachetnych pobudkach postępowania dziewczyny, sułtan obdarzył ją orderem „szczakat" III klasy, wyznaczył dożywotnią pensyę w wysokości 5 funtów tureckich miesięcznie i zwolnił brata jej od wszelkiej służby wojskowej. Niezwykłego żołnierza natychmiast odesłano do domu.

Zmarli. Laura z Domańskich Maciejowska, przeżywszy lat 64, umarła w Kołomyi.

Stan powietrza. Termometr + 12 Reaumura o godzinie 7 rano, w południe + 16 stopni Reaum. Barometr 763. Południe ... Dziś mamy dzień pogodny.

Rozwiązanie szarady, umieszczonej w nr. 173 naszego pisma: *tokarze*. Trafne rozwiązanie nadesłali: Emil Hołod ze Stryja, Kamilla Zagórska ze Lwowa, Tadeusz Gerstman z Siemianówki, Marya Bronaszka z Tłumacza, Gabriel Steigelfest ze Lwowa, Wł. Włodzimierski ze Lwowa, Gabriela Weigel ze Lwowa, Ludwik Gerstman ze Lwowa, Ola Bielska ze Lwowa, Anna Sroczyńska z Leśniowic, Klementyna Winiarska z Pilzna, M. Machniewiczowa z Nowego Sącza, Bronisława Ramułtowa z Dębicy, ks. Alojzy Bilski kanonik z Pilzna, A. Schubert z Nadyb, Malwina Jackowska z Rokszyna koło Buska, E. Schaffner, Tadeusz Stebelski, asystent pocztowy w Śniatynie, Leokadya Łuczkiewiczowa z Bełza, Jurkiewicz z Buczacza, ... z Niezwisk, A. Kulczkowski z Brzeżan, Józef Szymala z Jaworowa, Maryan Łukowski z Wadowic, Maryan Antosz z Tarnopola, Ninnia Korytowska ze Złoczowa, Teofil Stańkowski z Kańczugi, Witold Wysocki uczeń 2 klasy gimnazyalnej w Złoczowie, S. Sadurkiewiczowa z Toporowa, Władysława Stormke z Wysokiej, Fr. Szarek z Brzeska, M. Sydor z Brzozdowiec, M. Harasiewiczowa z Borek wielkich, Emilia Perlmutter z Lipicy górnej, Stanisława Prokopiec z Obertyna, Bronisława Ermichowa z Kalwaryi, Zofia Kamińska z Przybysza, Floryan Pisarzewski z Budziechowa, Henryka Kinzler ze Lwowa, Marya Fried z Monasterzyska koło Grzymałowa. Bardzo ładne i dowcipne rozwiązanie wierszem nadesłał Józef Hohn z Brzuchowic.

W tramwaju. Podróżny (na którego głowy deszcz pada przez dach podziurawiony, odzywa się z gniewem do konduktora): — Czy to zawsze u was taki porządek?

Konduktor: Nie, proszę pana, tylko kiedy deszcz pada.

Odpowiedź od redakcyi WP. *Łabędź*. Założenie, zrobione na początku artykułu w formie dwóch pytań, wydaje się nam chybionem, przynajmniej dość stosunkowo liczne fakty świadczą o innym poglądzie na prawdziwych a dzielnych „kapłanów" i „kapłanki" sztuki. Ale gdyby nawet założenie było trafne i odpowiadało rzeczywistości, to i w takim razie autor, chociaż przyrzekł dać wyczerpującą odpowiedź na postawione przez siebie pytania, nie uczynił tego, bo to zresztą są zagadnienia wymagające obszernego opracowania. Pozwalamy tu sobie zrobić jedną uwagę: wyłącznie przesądem nie można wszystkiego tłumaczyć i nie zawsze on tam jest, gdzie go widzimy pod wpływem jakichś uczuć, czy okoliczności. Sądzimy, że nietyle różne uprzedzenia bliskich i dalszych, ile przedewszystkiem obawa ciężkich przejść, zawodów i bardzo mozolnej pracy wstrzymuje zamożnych od wstąpienia na drogę, wprawdzie błyskotliwą pozornie, ale w gruncie rzeczy ciernistą i nieraz bardzo — moczarowatą. Nie widzimy tu żadnej kwestyi, wymagającej dyskusyi i dlatego artykuł jest do dyspozycyi.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim: „Wielki człowiek do małych interesów", komedya w pięciu aktach hr. Aleksandra Fredry. Występ p. Mieczysława Frenkla. — Jutro w teatrze letnim: po raz drugi: „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach L. Krenn'a i K. Lindaua, z muzyką L. Kuhna. Tłumaczył A. Kiczman.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** „Biedna dziewczyna" melodramat opiewający między innemi także koleje pewnej pozornie biednej dziewczyny, która uchodząc za biedną, chciała znaleźć prawdziwie kochającego mężczyznę. Tyle w nim epizodów pobocznych, nie mających z akcyą właściwą żadnego związku, wysuwających się na plan pierwszy, że gdyby nie tytuł, widz byłby w kłopocie, którą myśl właściwie autorowie chcieli przeprowadzić.

Muzyka, o ile ona jest oryginalną, nie przekracza granic wiedeńskiej miernoty, goniąc za prostackimi efektami i ubiegając się o względy bezmyślnej, zidyociałej lub na pół pijanej publiczności wiedeńskiej. Ten co ją przykroił, zapożyczył się na szczęście kilkakrotnie u lepszych autorów i temu właśnie zawdzięczyć należy kilka udatniejszych ustępów.

Wykończenie było bardzo dobre. Bohaterem wieczoru był p. Gasiński, który w ostatniej odsłonie wywoływał kilkakrotnie wybuchy homerycznego śmiechu. P. Kiczman znakomicie ucharakteryzowany dzielił z nim sukces w odsłonie przedostatniej. Nasze podrostki dawno już nie miały nic tak dobrego do naśladowania, jak jego kuplety.

P. Praunówna, robiąca w nowej karyerze ciągłe postępy, jak zawsze szczęśliwa p. Radwan i p. Skalska, tudzież pp. Dębicki i Kliszewski podnosili szczęśliwie werwę i humor wieczoru. *M. S.*

* **„Nafta".** Pod takim tytułem zaczął wychodzić we Lwowie w formie miesięcznika organ zawiązanego niedawno towarzystwa techników naftowych. Pierwszy numer zawiera kilkanaście bardzo interesujących artykułów z zakresu górnictwa. Szczególnie pożyteczną dla naszych techników naftowych będzie rubryka, w której omawiane są wszystkie najnowsze publikacye, dotyczące rozmaitych gałęzi przemysłu naftowego.

Nowe pismo zjawia się w samą porę, gdyż nafciarstwo galicyjskie odgrywa dziś już poważną rolę w ekonomicznej gospodarce naszego kraju i stanowczo obejść się nie może bez własnego organu, skupiającego w sobie interesa tego przemysłu.

Redakcyę reprezentuje komitet, na którego czele stoi dr. Rudolf Zuber.

* **„Zlot sokoli."** Na pamiątkę zeszłorocznego zjazdu Sokołów polskich wydaną została pod powyżej wymienionym tytułem książka, zawierająca dokładny opis uroczystości, opis sztandarów, kilka poezyi i mnóstwo bardzo ładnie wykonanych ilustracyi. Nie brak nawet i nut do pieśni sokolich. Wydaniem książki zajął się dyrektor lwowskiego Sokoła, dr. Ksawery Fiszer.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz ofiar złożonych na rzecz restauracyi kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku.

Antoni Naglicki ze Lwowa 2 złr. i 1 złr. na mszę św., ks. Stan. Sokołowski 2, J. T. Z. PP. z Kałusza na podziękowanie z poleceniem opiece N. P. M. całej rodziny 2, Emil Denker z Leżajska 10, Józef Wójtowicz ze Lwowa 1, N. N. 5, Jarosław i Aniela Skowrońscy z Jarosławia 1, Aleksandra Morawska z Turki 5, N. N. z Turki 5, N. N. 90 ct.; księża: Ignacy Łonicki, Karol Fiszer, Stachyrak Józef, Edward Glatzel, Fr. Jabczyński, Michał Filipek, Łachecki po 1 złr., Józef Witkowski prob. z Czudca 3, Machonik z Połomyi 3, Aleksander Sirak 1; N. N. 50 złr. Józef Kruk z Brzyskiej Woli 2, Walenty Rygowski 1, N. N. 5, N. N. 3, F. F. 1 dukat, J. S. z Krakowa z prośbą o opiekę dla całego domu 5, Maryan Jagusiński z Myślenic 2, ks. kanonik Studziński 5, Ludwika Moussonowa z Barycza 3, L. F. K. z Jasienicy 5, Kamil Kublin ze Lwowa po raz wtóry 1, parafia z Trzebosi 15, ks. Feliks Świerczyński 5, ks. Józef Chmurowicz 2, Bolesław Grudziński z Ulanowa 1, Juliusz Wojtowicz z Sokala z prośbą o zdrowie 5, ks. Wróblewski prob. z Górnego 5 zł, parafia z Górnego 21 złr. 4 ct., ks. Jędrzejowski z Kosiny 5, ks. Owczarski z Sokołowa 3, Franciszek Burda z Peczyniżyna 1 złr., Józef Wojciechowski z Poznania 2 zł., K. k. z Nawsia 1 zł.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom dziękując za łaskawe datki błagamy Boga przez przyczynę Najśw. Maryi Panny, aby każdy grosz na ten zbożny cel złożony, stokrotnie odpłacił. Prosimy uprzejmie o dalsze ofiary. *O. Łukasz Dankiewicz*
Leżajsk 21. lipca. Gward. OO. Bernard.

Odezwa. *Z Bochni* otrzymaliśmy następujące pismo: W lipcu, przeszłego roku, podczas uroczystości sześćsetnej rocznicy śmierci Błog. Kunegundy, królowej polskiej, żony króla Bolesława Wstydliwego, której święta, mnogimi cudami wsławiona pamięć jest ściśle związaną z historyą odkrycia polskich żup solnych w Bochni i Wieliczce, powstała wśród wdzięcznych dla Błog. Kunegundy mieszkańców miasta Bochni myśl odnowienia kaplicy, poświęconej czci Błog. Kingi w starosławnym kościele parafialnym w Bochni. Zjednano do tej restauracyi kierownictwo mistrza Jana Matejki, który przyobiecał ozdobić nowy ołtarz w kaplicy Błog. Kunegundy obrazem swojego jenialnego pędzla, oraz jako architekta p. Tadeusza Stryjeńskiego z Krakowa, znakomitego reustauratora kościoła Maryackiego. Na podstawie planów, zaprojektowanych przez mistrza Jana Matejkę i p. Tadeusza Stryjeńskiego, zatwierdzonych przez urząd konserwatorski, restauracya gotyckiej kaplicy Błog. Kunegundy w kościele bocheńskim jest już rozpoczętą i da Bóg, wnet będzie do końca doprowadzoną. Koszta obliczone na sumę około 5000 złr. a. w. pokryte będą wyłącznie ze składek dobrowolnych parafian bocheńskich, chętnych temu dziełu. Składki wpływają pomimo ubóstwa mieszkańców miasta Bochni a dzięki ich ofiarności i pobożnemu do Błog. Kunegundy przywiązaniu; lecz brakuje jeszcze bardzo wiele, aby fundusz potrzebny, był zupełnym. Wiadoma rzecz, jak serdeczne węzły pamięci łączą liczne osoby różnych stanów, które bądź to z Bochni pochodzą, bądź tutaj do szkół chodziły, bądź też w Bochni przez czas pewien zamieszkały — z miastem Bochnią i z kościołem parafialnym tutejszym.

Komitet obywatelski zajmujący się restauracyą kaplicy Błog. Kingi, która się niewątpliwie, dzięki uczestnictwu mistrza Jana Matejki i p. Stryjeńskiego, nietylko ozdobą kościoła bocheńskiego, lecz także pomnikiem sztuki, niosącym chlubę miastu i krajowi, uważa za swój obowiązek powiadomić o zamierzonym i bliskim urzeczywistnieniu przedsięwzięcia, wszystkich przyjaciół miasta Bochni i tutejszego kościoła parafialnego, aby im umożebnić przyczynienie się wedle chęci i możności do dobrowolnych składek na restauracyę kaplicy Błog. Kunegundy w kościele bocheńskim.

Bóg miłosierny, za przyczyną umiłowanej gorąco przez naród polski królewskiej patronki Błog. Kingi, odpłaci sowicie każdemu szlachetnemu dawcy za każdy grosz na ten pobożny cel ofiarowany!

Ofiary nadsyłać można pod adresem: Dr. A. L. Serafiński, adwokat i burmistrz bocheński", lub „ks. Fr. Lipiński, prob. w Bochni".

Za komitet: Prezes: *dr. A. L. Serafiński*, I-szy wiceprezes: *Antoni Strzelbicki*, c. k. radzca górniczy, naczelnik żup solnych w Bochni; II-gi wiceprezes: *Ks. Franciszek Lipiński*, prob. i dziekan bocheński.

Sport.

Wielkie „Derby rosyjskie" (Derby Wsierosyjskoje) w Moskwie wygrał w roku bieżącym znowu koń polski: p. L. Grabowskiego ogier 3 l. „Sezam" po Gunnersburg od Madame de Cesse przeciw 9 współzawodnikom. „Sezam" zapisany był do tegorocznych wyścigów w Krakowie, nie przybył jednak na plac walki.

Jak wiadomo w roku 1891 (wspominaliśmy o tem w jednym z poprzednich numerów na tem miejscu), wygrał tę nagrodę p. T. Dorożyńskiego „Rymko-Ragis". Tak więc w ciągu trzech lat dwa razy konie u Polaków wychowane i ich własnością będące wygrały tę największą w państwie rosyjskiem nagrodę.

* * *

Hr. Edward Chołoniewski sprzedał pięć wysokiej wartości klaczy czystej krwi, z których trzy ze źrebiętami. Wiadomość tę notujemy z przykrością, bo zdaje się wskazywać, że hr. Chołoniewski znacznie zmniejsza, jeśli nie zupełnie porzuca, chów koni czystej krwi, któremu oddawał się z wielkiem zamiłowaniem i wytrawną znajomością rzeczy.

* * *

Wychowana w Chorzelowie u hr. Jana Tarnowskiego 2-letnia klacz „Panama", dotąd nie pobita, a dziś będąca własnością hr. L. Trauttmansdorffa ma biegać w Baden-Baden we wielkim biegu koni dwuletnich „Zukunfts-Preis" o nagrodę 20·000 marek. Wyścigi w Baden-Baden rozpoczynają się dnia 25 sierpnia.

* * *

Mistrz Tadeusz Ajdukiewicz bawi obecnie w Anglii w Marlborough-House, rezydencyi ks. Walii, którego portret na koniu maluje.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 lipca.

(*Z.*) I dziś, tak samo jak w sobotę, zajmowała się giełda nasza głównie kombinacyami o prawdopodobnych następstwach wojny cłowej między Niemcami a Rosyą. Optymistyczne zapatrywania, które wykluły się w sobotę, dziś jeszcze bardziej się spotęgowały, eksportowi austryackiemu przepowiadano świetną przyszłość, a kursa od pierwszej chwili poczęły się podnosić. Przytem liczyli spekulanci nasi na to, że kontrmina berlińska i dziś kupować będzie nowe walory, tak jak to czyniła w sobotę. Ta ostatnia nadzieja jednak zawiodła, arbitraż był dziś bezczynny, a notowania berlińskie słabe. Skutkiem tego uroniły kursa dużo porannej zwyżki, w każdym razie są lepsze od sobotnich. Monety złote obniżyły się i dziś w cenie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 337·50, węgierskie 419·50, Anglobanki 150·60, Uniony 251·—, Bankvereiny 121·50, Landerbanki 247·75, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 255.20, Renta papierowa 97·25, srebrna 96·90, austryacka złota 118·80, 4% austr. renta wal. kor. 96·55, węgierska złota 115·65, 4% węgierska renta wal. kor. 94·65, dukat 5·85, 20-frankówka 9·86½, marki 12·19—, rubie 1·29¼.

Dyrekcya kolei państwowej donosi, że z dniem 1 Sierpnia wszedł w życie dodatek VII do styczniowego wydania (1893) jeneralnej taryfy towarowej austr. kolei państwowych.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 1 sierpnia.

Wojna cłowa pomiędzy Rosyą a Niemcami pozostała na razie bez wpływu na ustalenie cen zboża, gdyż z jednej strony świat handlowy nie zdaje sobie dotąd sprawy, jakie skutki podniesienie cła w Niemczech od zboża rosyjskiego o 50% na dalszy rozwój handlu zbożowego mieć może, zaś z drugiej strony utrzymuje się przekonanie, że represyjne środki, z taką gwałtownością podjęte, niebawem do pożądanego porozumienia między stronami doprowadzą. Jedynym skutkiem obecnej sytuacyi jest tylko tem większa rezerwa ze strony kupujących, tak, że obroty, które w ostatnim czasie były małe, teraz zredukują się do *minimum*, a objaw ten daje się spostrzegać zarówno na rynkach zagranicznych, jak na giełdach peszteńskiej i wiedeńskiej. Podniesienie cła nastąpiło w chwili, gdy w Ameryce ceny pszenicy są tak niskie, jak nie były nigdy, więc Niemcy, które tem zarządzeniem bezpośrednio są dotknięte, przyjęły tę wiadomość kompletnie obojętnie.

Rezultat zbiorów w Węgrzech, gdzie żniwa znacznie już postąpiły, według najświeższych wiadomości, ma być wcale dobry, zboże węgierskie szuka już odbytu na dalszych rynkach, więc ofiarowanie się wzmaga, a ceny z trudnością tylko utrzymują się.

Na dzisiejszym targu tutaj usposobienie było cokolwiek słabsze, przy bardzo ograniczonym odbycie, ceny pszenicy jednak utrzymały się, a tylko żyto sprzedawano o 10 centów taniej. Jęczmień i owies są poszukiwane, jednakowoż ten ostatni zaczyna się obniżać.

Płacono: za pszenicę białą od 8·90—9·10, za czerwoną od 8·85—9·30, za żółtą od 8·80 do 9·25; za żyto od 7·10—7·60; za jęczmień browarny od 6·70—7·00, na kaszę od 6·20 do 6·50; za owies od 7·20—7·60; wyka 7·20—7·65; bób 0·00—0·00. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4215 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 1112 sztuk opasowych i 109 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 322 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 66 sztuk.

Płacono: galicyjskie 51 do 63·00 zł., węgierskie 51—62·00 zł., z innych krajów koronnych 52 do 65·00 zł., krowy 18—30·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 45 do 100 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 sierpnia. Hr. Kalnoky powrócił wczoraj po południu z dóbr swoich na Morawie.

Na wczorajszem posiedzeniu ankiety przemysłowej przesłuchano ostatnich dziesięciu ekspertów galicyjskich, wszystkich ze Lwowa, a mianowicie pp. Jankowskiego, Ohly'ego, Adamowskiego, Szczęsnego Bednarskiego, Schirmera, Chołoniewskiego, zecera Hudeca, Nachera, Żelaszkiewicza, tudzież starszego radzcę magistratu p. Strzelbickiego. Z wyjątkiem Hudeca, Nachera i Żelaszkiewicza, oświadczyli się wszyscy eksperci za obowiązkowymi egzaminami dla czeladników, a przeciw egzaminom na majstrów. Trzej delegaci robotników, t. j. Hudec, Nacher i Żelaszkiewicz, oświadczyli się przeciw wszelkim dowodom uzdolnienia, żądali tylko obowiązkowego uczęszczania terminatorów do szkół fachowych. Co się tyczy święcenia niedzieli, domagał się radzca Strzelbicki, aby odpoczynek niedzielny u piekarzy trwał tylko 12 godzin, gdyż publiczność galicyjska przyzwyczajona jest do świeżych bułek. Hudec domagał się 36-godzinnego odpoczynku niedzielnego, tego samego zdania był także Nacher, domagał się jednak, aby każdemu wyznaniu pozostawiono swobodę rozłożenia tych 36 godzin tak, jak mu się podoba. Nadto domagał się Nacher, aby żydowskim terminatorom nie zabraniano praktykować u majstrów chrześcijańskich, bo przez to utrudniłoby się żydom jeszcze bardziej wyuczanie się rzemiosł.

Na wczorajszem posiedzeniu ankiety był minister handlu mgr. Bacquehem.

Berlin 2 sierpnia. *Post* donosi, że ministerstwo oświaty wypracowuje memoryał w sprawie zaprowadzenia polskiej nauki religii w szkołach. Memoryał ten służyć ma za podstawę dalszych obrad całego ministerstwa.

Paryż 2 sierpnia. Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, że blokadę wybrzeży syamskich zniesiono. Pogłoska ta jednak jest nieprawdziwa, gdyż rząd zniesie blokadę dopiero wtedy, gdy Syam da żądaną przez Francyę gwarancyę spełnienia wszystkich warunków ultimatum. Poseł syamski oświadczył wczoraj, że rząd jego gotów jest udzielić wszystkich żądanych rękojmi. Po południu odbyła się narada ministrów, na której zgodzono się w zasadzie na stworzenie centralnej strefy między posiadłościami francuskiemi a angielskiemi.

Chicago 2 sierpnia. Wczoraj otwarto tu kongres monetarny, zwołany dla obmyślenia środków rehabilitacyi srebra. Przybyło nań przeszło 800 uczestników. Prezydent, zagajając zebranie, podniósł, że zniesienie bilu Shermana bez równoczesnego obmyślenia innych środków zaradczych wywołałoby kompletny upadek srebra jako miernika wartości.

Buenos-Ayres 2 sierpnia. Rewolucya wzmaga się. Większa część miast znajduje się w ręku powstańców.

Buenos Aires 2 sierpnia. Między senatem a izbą niższą powstał zatarg co do środków do stłumienia powstania. Izba niższa zajęła w obec rządu wrogą postawę.

Londyn 2 sierpnia. Gladstone ogłosił list otwarty, w którym usprawiedliwia, dla czego posłowie irlandzcy pozostać mają w parlamencie angielskim, także po nadaniu Irlandyi samorządu.

Chicago 2 sierpnia. Skutkiem bankructwa kilku wielkich firm trudniących się handlem mięsa wieprzowego, spadła cena tego mięsa nagle prawie o połowę z 18¾ na 10 centów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia M. Kalinowski z Czeremuszna. H. Lauterbach z Wrocławia. R. Sevic z Wiednia. N. Obertimhfler z Wiednia. A. Kiaschek z Pragi. J. Koblitz z Wiednia. S. Kalmann z Berna. J. Schmid z Wiednia. J. Bernlochner z Wiednia. K. Kranz z Tarnopola. W. Sygnarski z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI. O. Salla z Brodów. M. Veit z Wiednia. S. Dubelski z Tarnopola. J. Daszczyszyn z Żółkwi. Dr. O. Zagórski z Wiednia. L. Wroniewski z Drohobycza. J. Czopanowski z Dobromila. H. Weiss z Dębicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielmożnym Panu Dr. Teodorowi Bałłabanowi, docentowi i Panu Dr. Mukowiczowi wszech nauk lekarskich we Lwowie, składam podziękowanie za wyleczenie mego oka, za szlachetną troskliwą i bezinteresowną opiekę. „Bóg zapłać". *J. Rogoski.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	338·15	Galicyj. obligi propinacyjne	97·50
Alpiny	53·80	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	417·25	Akcye tyton.	184·—
Anglobanki	150·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·10
Uniony	250·—	Elbethale	238·—
Ludwiki	219·—	Länderbanki	247·—
Nordbany	288·75	Renta zł. węg.	115·50
Lombardy	105·50	Bankvereiny	121·50
Losy tureckie	49·10	Węg. renta p.	94·50
Staatsbahny	307·25	Ruble	1.28·75
Czerniowieckie	257·50		

Usposobienie słabe.

Z Izby handlowej. Lwów 2 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218 —	221 —
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254 —	257 —
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	380 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —

2. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100 10	100 80
Banku krajowego 4½% w. a.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98 —	98 70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100 —	100 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 30	99 —

3. Obligi za 100 zł.

Galic. fund. propinacyjnego 4%	97 70	98 40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102 25	— —
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102 25	— —
Pożyczka krajowa 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 30	101 —
„ „ 4%	97 —	— —
„ „ 4% koronna	97 10	97 80

4. Losy.

Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
Losy miasta Stanisławowa	40 —	42 —

5. Monety.

Dukat holenderski	5·85	5·95
Napoleondor	9·83	9·93
Półimperyał rosyjski	10.—	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·29—	1.31—
„ „ papierowy	1·29—	1·30—
100 marek niemieckich	60 70	61·40—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	**5·58**	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	3 20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

83.

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartting.

(Ciąg dalszy).

Mistress Fairhead uśmiechnęła się niedowierzająco.

— Tyle lat przeżyłam w tym domu, sir, a nigdy nie słyszałam nic podobnego.

— Otóż zdawało się twojej pani, że ujrzała wczoraj na schodach jakieś nadprzyrodzone zjawisko — ciągnął dalej Hugon, mówiąc bardzo szybko — i że przed chwilą, podczas kiedy my oglądaliśmy zamek, usłyszała zatrzaśnięcie jakichś niewidzialnych drzwi, tu na końcu tej sali.

Gdyby nie było rzeczą wprost niemożliwą, wydałoby mi się, że pani Fairhead i mój mąż zamienili z sobą błyskawiczne spojrzenie. Ochmistrzyni przestała się uśmiechać i poczerwieniała mocno na twarzy.

— Ja, ja nie wiem — zaczęła zakłopotana.— Gdyby...

— Mój mąż żartuje — przerwałam niecierpliwie. — Wie on bardzo dobrze, że nie wierzę w duchy; ale stare domy mają nieraz tajne przejścia i skrytki, o których istnieniu nawet zapomniano. Takie przejście istnieje może w tej oto sali, chociaż nawet pani możesz o tem nie wiedzieć. Taka prosta rzecz, jak naciśnięcie ukrytej sprężyny; ktoś ze służby mógł to odkryć przypadkowo, a hałas, który usłyszałam przed chwilą, mógł... Ale zresztą mniejsza o to. Pani nie wiesz o żadnej komunikacyi... może i nie ma żadnej. Mogło mi się przesłyszeć.

— Najniezawodniej przesłyszało ci się moja kochana — rzekł Hugon. — Widzisz przecież, że półki od góry do dołu zapełnione są książkami. Ale zostawmy już duchy w spokoju. Czy mam odłożyć na bok Shakespeara?

— Nie jeszcze, chciałabym go przejrzeć.

— To ci go położę tu na stole, a tymczasem poszukam rękopisu Horacego.

To mówiąc, położył gruby tom na stojącym wpośrodku sali dębowym rzeźbionym stole, obitym zielonym safianem, a ja pochyliwszy się nad księgą, zaczęłam z uszanowaniem przeglądać pożółkłe od starości karty. Naraz spostrzegłam, że paleo mój ślad atramentu zostawił na pergaminie.

Spojrzałam na palec, był on jeszcze wilgotny. Jakże się to stało? Nie pisałam dziś nic z rana. Zamknęłam cenną księgę, obejrzałam starannie okładkę z grubej cielęcej skóry... była sucha. Zdziwiona, ale uspokojona nieco, przysunęłam sobie krzesło do stołu i znowu otworzyłam karty. Naraz gorącą jak lawa fala krew uderzyła mi do głowy.

Na zielonem pokryciu stołu, tuż obok mego rękawa, ujrzałam dużą plamę atramentu.

Chciałam krzyknąć, ale się opamiętałam. Dotknęłam ręką plamy, była wilgotna. Zkądże mogła się tu wziąć ta plama? Kałamarz stał wprawdzie na jednym i na drugim stole, ale cóż z tego? Przecież drzwi były zamknięte, a pokój pusty, i nie było do niego innego wejścia. Ale czy tylko nie było napewno? Czy Hugon... Nie, nie! Jeżeli istniała jaka tajemnica, to on nie był jej świadomym. Oszukali go, zarówno jak i mnie. Pani Fairhead... Podejrzywałam panią Fairhead. Przypomniałam sobie jej zakłopotanie, i nie wiem czemu, zadrżałam. Co to wszystko miało znaczyć? Pochyliłam twarz na rękę, aby ukryć moje pomięszanie.

— Patrz, Barbarino — rzekł mój mąż, idąc ku mnie, obładowany zapylonemi książkami.— Oto skarby, któremi wiem jak będziesz się delektowała: najpierwsze wydanie Chancera, stary Tasso, ciekawie ilustrowany testament z greckim tekstem... Ale co to jest? Wyglądasz tak blado?

— Czuję się trochę niedobrze, Hugonie, i...

— Bo tu jest za zimno dla ciebie, moje dziecko — niespokojnie przerwał mój mąż. — Powinienem był pamiętać, że jesteśmy w pierwszych dniach września i że należało kazać zapalić w kielnim piecu, zanim cię wprowadzę do tej dużej pustej sali... Wracajmy na górę, kochanko. Mogę wziąć z sobą Shakespeara, a przysłać służącego po resztę książek... Czy ci jeszcze słabo?

— Nie; lepiej mi już. Spacer mi dobrze zrobi. Pójdę pieszo do Stoneycroft, bo pora odwiedzić ciotkę.

— Moje dziecko, ja się tak obawiam, że ten pobyt w Stoneycroft zaszkodził ci — rzekł Hugon czule obejmując moją kibić i uprowadzając mnie z sali. — Pamiętaj, że ty sama zaledwie powstajesz z choroby, a jesteś zbyt drogocennym skarbem dla mnie, abym go chciał narażać dla jakiejkolwiek bądź ciotki na świecie.

— Nie, Hugonie, moja biedna ciotka nic temu nie winna — rzekłam, gdyśmy się znaleźli sami w naszym apartamencie na górze — tylko...

— Tylko co, aniele?

— Będziesz się śmiał ze mnie, kiedy ci powiem.

— Na Jowisza? czy znowu twój wczorajszy duch?..

Położyłam mu rękę na ustach.

— Nie, nie duch, ale plama atramentu...

— Duch plamy atramentu? — zaśmiał się Hugon.

— Wcale nie; rzeczywista plama, niestety! która zostawiła materyalny ślad na tytułowej karcie twojego Shaekespeara.

— A niech ją licho! jakże się to stało?

— Usiądź spokojnie, a opowiem ci; ale przedewszystkiem upewniam cię, że choć ja przeniosłam tę nieszczęsną plamę na pargamin, zupełnie nie jestem temu winna. Za nic w świecie nie chciałabym była uszkodzić twego drogocennego dzieła, mężu.

Tu opowiedziałam mu wszystko, nie kryjąc wniosków moich i podejrzeń. On, wysłuchawszy mnie, rozśmiał się i czule pogładził po twarzy, nazywając gąską.

— Ale ktoś był w pokoju, Hugonie — dowodziłam uparcie. — Inaczej skądżeby się wzięła plama na stole?

— Zapewne, że musiał ktoś być przed nami — rzekł mój mąż. — Scierano pył dziś zrana i zamiatano salę.

— Ale przecież pokojówki nie chodzą pisać do biblioteki?

— Nie ręczę za to, zwłaszcza jeżeli mają kochanków; ale nawet nie pisząc, mogła która z nich, przestawiając kałamarz, rozlać atrament na stole.

— A to zamknięcie drzwi, które słyszałam tak wyraźnie, Hugonie...

— To już było czystem złudzeniem twojej wyobraźni, najdroższa moja. Historya twojej tajemniczej kropli atramentu daje się wytłómaczyć bardzo naturalnie, bez współudziału żadnych duchów, ani djabelskich sztuczek. Co się tyczy poczciwej, dobrodusznej Fairhead, ta w swojej prostocie nie zdolnaby była spiskować przeciw komukolwiek. Uspokój się więc, moje drogie dziecko. Nie wiedziałem, że jesteś taka zabobonna i wrażliwa.

Umilkłam, choć nawpół tylko przekonana.

— I kochasz twoją żonę, Hugonie, choć uważasz ją za taką gąskę? — spytałam po chwili.

— Czy cię kocham, aniele mój? Żyję tylko w tobie!

— Wierzę ci!

Klęczał u stóp moich, a ja wzięłam głowę jego w obie moje ręce i gorąco ucałowałam go w czoło.

— A teraz, czy pozwalasz mi iść strzelać bażanty? — zapytał z udaną pokorą.

— Pozwalam; a o piątej przyjdź mnie zabrać.

— Sługa twój słyszy i stawi się na rozkazy.

Z okna patrzyłam jak się oddalał w stronę parku, ze strzelbą, przewieszoną przez ramię, i psami, biegnącymi w jego ślady w wesołych podskokach. Od furtki obrócił się i kapeluszem powiał w powietrzu na pożegnanie. Ten ruch i uśmiech słoneczny, który mu towarzyszył, zostały mi w pamięci przez dzień cały i starczyły, ażeby mnie uszczęśliwić. Wiedziałam, że mnie kocha, że ja go kocham i ufałam mu bez granic.

ROZDZIAŁ XII.

Przepowiednia Hugona sprawdziła się. Zaledwie rozeszła się po okolicy wieść o naszym powrocie, zewsząd zaczęły się sypać wizyty. Coraz to nowi goście przybywali dzień po dniu, aż zaczęłam myśleć, że nigdy nie będzie im końca. Codzień trzeba było gracować drogę dokoła trawnika, aby zatrzeć ślady kół, a kosze przepełniały się wizytowemi kartami. Codzień musiałam nowe nazwiska zapisywać na liście odwiedzin, które kiedyś wypadnie zwrócić; to też ten napływ obcych osób, przerywającyh co chwila rozkoszne nasze dotychczasowe sam na sam, męczył mnie i nudził niesłychanie. Wiedziałam, że prosta ciekawość sprowadza do nas natrętnych sąsiadów, i że krytykują mnie bez litości po za plecami. Nie wiem nawet, jakim sposobem wszystkie szczegóły dotyczące rodziny mojej i przeszłości, błyskawicą rozeszły się w różnych kierunkach tak, że nawet jeden z dzienników lokalnych napomknął coś o długoletniem romantycznem przywiązaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak